Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK VII. WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 1933 NUMER IX-X.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ⁘ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ⁘ WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK ⁘ 1933

ROK VII. WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 1933 NUMER IX-X.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet ✧ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn
Redakcja i Administracja Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Głos rozwagi.

Kto w ubiegłem piętnastoleciu bacznie obserwował drogi, któremi szedł rozwój życia społecznego wśród Żydów całego świata, musiał zauważyć, jak po faktycznem wyeliminowaniu wpływu masy Żydowstwa rosyjskiego żydowskie życie społeczne skoncentrowało się głównie w dwu centrach masowego osiedlenia Żydów t. p. Polsce i Stanach Zjednoczonych A. P. Oba te centra mimo dzielącą je olbrzymią przestrzeń i mimo pozornie daleko idące różnice w nastawieniu do pewnych problemów zasadniczo nie wiele różnią się od siebie i nadają ton życiu społecznemu całego Żydowstwa. Życie społeczne innych skupień, nieraz nawet bardzo licznych, jak angielskiego, francuskiego, południowo-amerykańskiego i i. pozostawało pod niezaprzeczalnym wpływem jednego z powyższych wielkich centrów, nabierając jedynie pod wpływem zewnętrznych warunków specyficznego zabarwienia lokalnego. Rolę outsiderów odgrywały tylko niektóre wielkie organizacje angielskie, francuskie i niemieckie, które nie licząc się z nowymi prądami i częstokroć niedostrzegając, czy też nie chcąc dostrzec ostrzegawczych znaków życia, z zamkniętemi oczyma szły konsekwentnie szlakiem, który utarła dla nich tradycja jeszcze... przedwczoraj.

Dopiero w ostatnich kilku latach zaczęło się w Niemczech zmieniać coś niecoś w tym względzie. „Złote serce“ żydowskie zaczęło schodzić z wyżyn tradycją uświęconej filantropji, rozglądać się bacznie wokół siebie, rzucać od czasu do czasu okiem także poza granice swego państwa i nabierać hartu, zapewne dzięki

napływowi „aliażu“ ze wschodu. Tętno życia społecznego wśród Żydów niemieckich stało się żywszem i mimo, że poszczególne instytucje społeczne pracowały ściśle w ramach ogólno-niemieckiej pracy społecznej, to jednak kontakt ich z organizacjami pozaniemieckiemi stawał się coraz żywszym, walka o zdobycie wpływu na sprawy ogólne coraz intenzywniejsza tak, iż można było mieć wrażenie, że Żydowstwo niemieckie gotuje się powoli do zajęcia jednego z przodujących stanowisk w życiu społecznem Żydowstwa światowego.

Poważna część wysiłków w kierunku reformy życia społecznego Żydów niemieckich koncentrowała się w powstałej przed kilkoma laty „Zentralwohlfartstelle der deutschen Juden“ a rejestrowane były w miesięczniku „Jüdische Wohlfahrtspflege und Sozialpolitik“, który od czterech lat stanowi publiczną trybunę tej grupy społeczników, która podjęła się tego wielkiego zadania.

W chwili gdy nad życiem Żydowstwa niemieckiego zaciążyła brutalna pięść Hittlera, gdy organizacja życia społecznego stanęła przed groźbą całkowitej zagłady i chaosu, zamilkła nagle i ta trybuna i dopiero po sześciu miesiącach ukazał się znów zeszyt „Jüdische Wohlfahrtspflege und Sozialpolitik“. Zeszyt ten na naczelnem miejscu przynosi artykuł Dra Maxa Kreutzbergera p. n. „Jüdisch-soziale Arbeit heute!“, który zawiera wnikliwą charakterystykę dotychczasowych metod pracy, daje pogląd na stan obecny i wreszcie próbuje ustalić wytyczne nowej orjentacji.

Artykuł ten jest charakterystyczny nietylko jako ocena sytuacji Żydowstwa niemieckiego, ale zawiera też niemało materjału, nad którym powinni się głęboko zastanowić Żydzi także w innych krajach, który powinien skłonić nas wszystkich do retrospektywnej samooceny naszych dotychczasowych usiłowań i metod pracy i wyciągnięcia konsekwencji na przyszłość w oparciu o tragiczne doświadczenia innych. Jest on i dla nas sygnałem ostrzegawczym, który każe nam zrewidować nastawienie zwrotnic w naszem życiu społecznem, skoordynować, zjednoczyć nasze wysiłki i skierować je na właściwe tory.

Oto, co pisze Dr. Max Kreutzberger:

Małe koło osób, grupujących się około naszego wydawnictwa, już przed ośmiu laty zaczęło skierowywać uwagę na rozpoczynający się powolny proces wykluczania Żydów z życia gospodarczego Niemiec. Rozpoczął się ten proces od wielkich banków i już wówczas, w dyskusjach, toczonych w prasie, wskazywaliśmy na specjalną sytuację, jaką żydowska praca gospodarcza zajmuje w życiu gospodarczem Niemiec. Pocieszano nas tem, że Żydzi stanowią nierozerwalną część całości i że wraz z poprawą ogólnej sytuacji

gospodarczej zniknie także specjalny problem żydowski. Wskazywaliśmy na niezdrową strukturę zawodową Żydów niemieckich, a w biurach pośrednictwa pracy i poradniach zawodowych usiłowaliśmy wprowadzić w czyn pierwsze próby przewarstwowienia. Próbowaliśmy w Żydów niemieckich, w młodzież żydowską wpoić przekonanie, że nadejdzie dzień, kiedy zazdrościć będziemy proletarjuszowi, który może się wyżywić z pracy rąk swoich. Występowaliśmy przeciw produkcji akademików. Już przed laty postawiliśmy młodzież przed problemem emigracji i żądaliśmy przewarstwowienia zawodowego, któreby część naszej młodzieży uczyniło przydatną dla „eksportu". Od lat przewidywaliśmy upadek stanu średniego i żądaliśmy rozbudowy placówek społecznego kredytu dążąc jednocześnie do rozbudzenia wśród Żydowstwa niemieckiego idei solidarności i samopomocy.

Widzieliśmy nadchodzącą katastrofę i żądaliśmy przemiany struktury socjalnej wówczas, gdy Żydowstwo niemieckie miało jeszcze dość sił i środków, by przebudować swe życie społeczne, wzmocnić i wprowadzić na nowe tory swą pracę społeczną. Jednakże głos nasz przeważnie przebrzmiewał bez echa, a nawet często wywoływał opór. Żydowstwo niemieckie przez dziesiątki lat tolerowało letarg gmin żydowskich i ich związków, przypatrywało się obojętnie, jak ludzie, którzy rozstrzygać mieli o jego losach, wybierani byli nie dzięki swym zdolnościom lub zasługom, lecz zajmywali urzędy dzięki tytułom lub taktyce partyjnej. I dziś jeszcze w wielu gminach nic się nie zmieniło. Zarządy są przestarzałe i nie okazują żadnego zrozumienia dla problemów teraźniejszości, zaś nowych ludzi brak, gdyż nie przygotowano młodzieży do przejęcia zadań społecznych.

Niemniejsze niebezpieczeństwo niż niedołęstwo większości odpowiedzialnych korporacyj i ich kierowników, stanowi jednak utrzymująca się często jeszcze po dziś dzień wiara w możliwość powrotu po pewnym czasie w miniony stan gospodarczej pewności i wewnętrznego spokoju. To niedocenianie powagi obecnej sytuacji i głęboko sięgających skutków ostatnich wydarzeń dlatego nas tak bardzo niepokoi, ponieważ raz jeszcze doprowadzić może do tego, że Żydowstwo niemieckie nie dostrzeże najważniejszych zadań obecnej chwili i bezpowrotnie straci możność szukania drogi ratunku.

Musi zatem w pierwszym rzędzie nastąpić zasadnicza zmiana sposobu patrzenia na sprawy, które ująć należy z punktu widzenia żydowskich potrzeb i losu żydowskiej społeczności.

W chwili katastrofy Żydowstwa niemieckiego — a można bez przesady mówić o katastrofie wewnętrznej i zewnętrznej, kulturalnej i gospodarczej — działał cały szereg żydowskich organiza-

cyj centralnych w różnych ważnych dziedzinach pracy społecznej. Prawie każde z ważnych zadań społecznych miało swą specjalną organizację. Nie było zatem potrzeby tworzenia nowych organizacyj dla zwiększonej ponad wszelką miarę pracy, lecz raczej zachodziła konieczność koordynacji istniejących instytucyj, przebudowy ich i doprowadzenia ich pracy do najwyższego stopnia wydajności.

Problemy polityczno-społeczne i gospodarcze zostały skupione w „Zentralstelle für jüdische Wirtschaftshilfe". Instytucja ta zajmuje się przedewszystkiem opracowaniem materjałów, dotyczących zagadnień pracy i problemów zawodowych, które stać się muszą fundamentem wszelkiej pracy społecznej. Pośrednictwo pracy, pomoc kredytowa i poradnictwo w sprawach gospodarczych znajdują uwzględnienie w ramach powyższej organizacji.

Problemem emigracji, która dla znacznej części Żydowstwa niemieckiego stała się jedynem wyjściem, zajął się „Hilfsverein der deutschen Juden", zaś sprawie migracji wewnętrznej i reemigracji służy „Hauptstelle für jüdische Wanderfürsorge".

Dla koordynacji pracy, przydziału nowych dziedzin różnym instytucjom i stworzenia finansowych warunków dla niesłychanie wzmożonej pracy wszystkich organizacyj powołanym został do życia „Zentralausschuss der deutschen Juden für Hilfe und Aufbau".

Zorganizowaną pracę społeczną Żydowstwa niemieckiego czeka wiele niezwykle ważnych i ciężkich zadań.

Żydzi niemieccy w czasie spokoju i żyjąc w niezłych warunkach materjalnych mogli sobie pozwolić na rozbudowę wspaniałego systemu pracy społecznej we wszystkich dziedzinach, nawet takich, które wydawały się ważne, choć nie były podyktowane bezwzględną koniecznością życiową. Te mniej ważne zadania w obecnej ciężkiej chwili muszą ustąpić pierwszeństwa problemom, które wymagają koncentracji wszystkich sił społecznych.

Zagadnienie struktury zawodowej musi się stać naczelnym problemem wszelkiej pracy społecznej. Zaniedbanie tej dziedziny pracy było tragicznym błędem i teraz, gdy problem ten w całej swej śmiertelnej powadze stanął przed oczyma Żydów niemieckich, zaniedbania dziesiątek lat nie będą mogły być odrobione w kilku miesiącach czy nawet latach. Znaczna część Żydowstwa niemieckiego, a w pierwszym rzędzie młodzież, chce teraz pójść nowemi drogami, ale niestety możliwości ku temu zmniejszają się z dnia na dzień, ponieważ w parze z tendencją do autarkji w gospodarstwie państwowem idą takie same tendencje poszczególnych ga-

łęzi i stanów gospodarczych, pracodawców i pracobiorców. Wszystkie te obywatelskie i gospodarcze ugrupowania z pewnością zajmą nieprzychylne stanowisko wobec dążenia do przewarstwowienia Żydowstwa niemieckiego. Wszystkie te tendencje w niedającym się jeszcze dziś przewidzieć stopniu ograniczą możliwości gospodarcze Żydowstwa niemieckiego i obniżą jego sztandart życiowy do takiego poziomu, który będzie równoznacznym ze zniszczeniem jego egzystencji na długie lata, a być może, że i na zawsze. Mimo wszystko jednak dążność do przewarstwowienia obok szerokiej działalności opiekuńczo-społecznej, musi być uważaną za kardynalne zadanie żydowskiej pracy społecznej w Niemczech na najbliższe lata.

Problemy wykształcenia i przewarstwowienia zawodowego muszą być dokładnie zbadane i do ich rozwiązania dążyć musimy za wszelką cenę, bez względu na trudności i przeszkody. Praca ta musi być dokonaną choćby w tym celu, aby młodzieży i tym, którzy mają jeszcze dość sił do odbudowy swego życia na nowej podstawie, dać możność zdobycia sobie pracą swych rąk egzystencji w innym kraju. Jedno bowiem jest pewnem i niezaprzeczalnem: hyperprodukcja umysłowości Żydowstwa światowego stała się nieznośną tak dla świata jak i dla samego Żydowstwa.

Jest rzeczą oczywistą, że w związku z powyższem Palestyna posiada dla nas szczególne znaczenie. Ofiarna i planowa praca stworzyła tam dla Żydowstwa i Żydów możliwość nowej inwestycji sił, która dla przyszłości naszej posiada decydujące zanczenie. W obecnej chwili, gdy bramy świata są dla nas zamknięte, gdy ludność rozmaitych państw a wraz z nią i Żydzi do nowej imigracji żydowskiej często nieprzychylnie się odnoszą w obawie przed pogorszeniem własnej sytuacji, stanowi Palestyna dla szerokich warstw Żydowstwa niemieckiego, szczególnie zaś dla młodzieży jedyną deskę ratunku.

Obok problemu młodzieży, jej przysposobienia zawodowego i przewarstwowienia, powstaje jako niemniej ważna kwestja utrzymania siły gospodarczej i możności bytu tych Żydów, którzy w Niemczech pozostaną. Jasnem jest bowiem, że emigracja, w najbliższej przyszłości przynajmniej, nie może stanowić rozwiązania problemu dla większości Żydów niemieckich.

Tu zatem główny nacisk trzeba będzie kłaść na samopomoc, związki gospodarcze, instytucje kredytowe, poradnictwo gospodarcze i aktywne, żydowskie pośrednictwo pracy. Realizacja tego wszystkiego będzie jednak możliwą tylko pod następującemi warunkami:

Przedewszystkiem Żydowstwo niemieckie musi zrozumieć, że zasadniczo skazane jest tylko na własne siły, że ani z zewnątrz ani od państwa nie otrzyma dostatecznej pomocy; że wszyscy za

wszystkich solidarnie muszą odpowiadać i że los jednego jest lub może się stać losem wszystkich innych.

Następnie Żydzi niemieccy muszą sobie uprzytomnić, że nadszedł kres ich dotychczasowej burżuazyjnej egzystencji, że musi nastąpić zasadnicza zmiana w ocenie pracy społeczeństwa żydowskiego i poszczególnych jednostek, ustać musi bezmyślny podziw dla wielkości gospodarczych i klękanie przed kiesą pełną złota i że Żyd siebie samego i innych oceniać musi wedle świadczeń dla społeczeństwa żydowskiego, wedle jego przyczynku do budowy i utrzymania Żydowstwa w nowej formie.

Dalszym warunkiem jest, by żydowska praca społeczna nie pozostała odosobnioną. Musi ona na zasadach polityki żydowskiej uregulować swój stosunek do otaczającego świata i do państwa, w którego ramach się konstytuuje i rozbudowuje. Musi ona przytem uznać i uszanować zakreślone jej granice, co jednak nie może i nie powinno oznaczać zgody na degradację pod względem prawno-państwowym i rezygnację z zasadniczych praw, które każdemu obywatelowi w obrębie państwa muszą być dane.

Wreszcie: żydowska praca społeczna zdobyć sobie musi n o w y c h l u d z i, którzy dla problemów społecznych chwili obecnej okażą pełne zrozumienie i gotowi będą podjąć w obrębie społeczności żydowskiej bezwzględną walkę z przestarzałemi pojęciami, z uporem, przesądami i bezmyślnością. Żydowska teraźniejszość nie może pogodzić się z faktem, że w wielu odpowiedzialnych instytucjach i w większości gmin żydowskich decydujący wpływ na rozmiar, sposób ujęcia, rodzaj i metody pracy społecznej posiadają ludzie, którzy całą swą istotą należą do minionej już epoki życia żydowskiego.

Tylko zdobycie w jaknajszerszym zakresie nowych ludzi w najmniejszych nawet gminach i przygotowanie ich do pracy nad rozwiązaniem wielkich problemów dnia umożliwi nam przekształcenie w duchu społeczno-żydowskim.

— — — — — — — — — — — —

Wywody Dra Maxa Kreutzbergera na temat stosunków w życiu społecznem Żydowstwa niemieckiego muszą wywołać poważne refleksje nietylko wśród Żydów niemieckich, ale także i w innych krajach, a przedewszystkiem u nas. Żydowstwo nasze, które przed wojną jeszcze z powodu znanej swej nędzy w niektórych dziedzinach było terenem pracy zagranicznej, m. i. także niemieckiej filantropji, pogrążało się skutkiem wojny i jej następstw polityczno-gospodarczych coraz głębiej w otchłań nędzy i bezradności. Trzeba było zatem niesłychanego wysiłku, by nawet przy pomocy Żydowstwa amerykańskiego stworzyć w latach niepomyślnej i pogarszającej się z roku na rok konjunktury tę sieć instytucyj

pracy społecznej, którą Żydowstwo nasze dziś rozporządza, a której postępujący kryzys wprawdzie nie zniszczył odrazu, ale z dnia na dzień podcina byt i utrudnia utrzymanie. Zrozumiałą jest tedy walka, jaką zorganizowani i świadomi nadciągających niebezpieczeństw społecznicy żydowscy od lat toczą, by ugruntować w oparciu o obowiązujące ustawy byt wszystkich tych instytucyj i organizacyj, które powołane są do odegrania roli puklerzy ochronnych i dziś już nawet tę rolę spełniają. I nasza jednak walka często nie odnosi skutku, i nasz głos często przebrzmiewa bez echa z powodu braku koordynacji pracy społecznej, braku wspólnego, jednolicie opracowanego planu, wybujałego patrjotyzmu lokalnego pracowników niektórych instytucyj, nie widzących lub niechcących widzieć organicznej łączności poszczególnych dziedzin pracy i wywołujących często u otoczenia fałszywe wrażenie, jakoby przejęły całokształt jakiegoś problemu społecznego tam, gdzie nawet cząstki jego nie są wstanie załatwić przy najlepszej zresztą chęci.

Od lat wołamy o reformę pracy społecznej, o jej koordynację i koncentrację, o racjonalną ocenę ważności poszczególnych dziedzin pracy.

Jeśli wołania nasze dotąd nie odniosły skutku, to niemałą w tem winę ponoszą i gminy wyznaniowe, które — często rozbite politycznie od lat trwają w letargu, nie troszcząc się zgoła o rozwój żydowskiego życia społecznego i nie widząc chmur, zbierających się na horyzoncie tego życia.

I u nas kryzys i bezrobocie z dnia na dzień zwiększają kadry ludzi wyrzuconych poza nawias życia, i nasza młodzież staje bezradnie przed beznadziejnością jutra.

W ciężkiej chwili obecnej powinni także kierownicy naszego życia społecznego zastanowić się głęboko nad reformą tego życia i usprawnieniem aparatu pracy społecznej, abyśmy sobie nie musieli kiedyś sami zarzucić, że nie nauczyliśmy się niczego nawet na tak tragicznym i bliskim przykładzie.

HERMAN STERNBACH.

Duch a maszyna.

(Na marginesie książki Hansa Zbindena „Technik und Geisteskultur"[1]).

Coraz częściej i coraz silniej podnoszą się głosy przeciw mechanizacji życia. Coraz dobitniej zwracają one uwagę na wrogi stosunek, jaki istnieje między duchem a maszyną, między duchem

[1]) R. Oldenbourg München 1933.

a techniką w ogólności. Jest to stanowisko jednostronne. Znajduje ono wprawdzie swe uzasadnienie w rzeczywistości dzisiejszej, straci je atoli — zdaniem Zbindena — w rzeczywistości jutra i pojutrza. Nie mają racji ci, którzy maszynę, technikę apoteozują i nad wszystko wynoszą, niczego innego poza nią nie widząc, zarówno jak i ci, którzy ją bezwzględnie potępiają i w odniesieniu do ducha ludzkiego kasandrowe z nią łączą przepowiednie. W wizji przyszłości, jaką roztacza przed czytelnikiem Zbinden, maszyna w takim samym a bodaj czy nie w większym stopniu stanie się dobrodziejstwem i błogosławieństwem człowieka niż potąd stała się jego nieszczęściem. Bo nie maszyna sama w sobie jest źródłem zła, jest niem nadużywanie jej dla celów opacznych, z rozmysłem czy nierozmyślnie zwróconych w kierunku nieodpowiednim.

Walka przeciw maszynie, technice i jej tworom i skutkom nie jest wyłącznym objawem doby dzisiejszej. Wzmagająca się coraz bardziej industrjalizacja jakoteż idące z nią w parze zmiany i przewroty w dziedzinie ducha i życia napawały już oddawna niepokojem wszystkich tych, którzy umieli patrzeć głębiej i dalej. Wszakże już Rousseau ostrzega ludzkość przed zgubnemi następstwami cywilizacji i jako remedjum na nie zaleca „powrót do natury", do prymitywu. Również Goethego dręczy i niepokoi „das überhandnehmende Maschinenwesen" w Europie, której przeciwstawia Amerykę, naonczas kraj natury i żadną cywilizacją nieskażonej jeszcze pierwotności, tęsamą Amerykę, która ongiś była azylem dla romantyków, uciekających przed Europą a dziś stała się najwymowniejszym i najjaskrawszym symbolem mechanizacji i najbardziej wyrafinowanej racjonalizacji życia. Nie były obce ten niepokój i ta troska o przyszłość duszy ludzkiej Tołstojowi ani Dostojewskiemu, Nietzschemu i Gandhiemu i wielu, wielu innym przeciwnikom maszyny i cywilizacji, z której człowiekowi pozostało — ich zdaniem — jedno tylko wyjście: albo zachowanie pielęgnowanie i bezustanne pogłębianie kultury duchowej przez powrót do sposobu życia skromniejszego i bardziej naturalnego, albo zabić w sobie duszę i dać się porwać błyskawicznemu pędowi techniki i industrjalizacji.

Im doskonalsze rodzą się maszyny, tem bardziej przygniatającą staje się praca człowieka przy niej. Maszyna, która miała zwolnić człowieka od pracy mechanicznej, zamienia go w mechanizm i uczyniła go swym niewolnikiem. Cuda techniki nowoczesnej przenoszą ludzi i ich myśli poprzez lądy i morza, a jednak ludzie coraz bardziej samotnieją, bardziej obcy sobie się stają i dalecy, nie żyją ze sobą, lecz obok siebie a ich życie jest mimo bogactw techniki, mimo mnóstwa pozornych urozmaiceń, mimo tak sławionego tempa (a może właśnie dzięki niemu!) bezdźwięczne, sza-

re, jednostajne. Przysporzy im technika wszystkiego, czego im potrzeba do wygód, higjeny itp. — ale w tym wszystkim zbytku jedno zaginie: ich dusza. Bowiem sami stali się aparatami, przeistoczyli się w sprawne automaty, maszyny. Aż pewnego dnia, zupełnie od ducha odbiegłszy i żadnego celu duchowego przed oczyma nie mając, a idąc za popędem swych pierwotnych instynktów, zwrócą stworzone przez siebie dzieła przeciw sobie samym i przy pomocy gigantów maszynowych siebie samych zgładzą, zostawiając po sobie dymiący i gazami przepojony cmentarz, grób ludzkości, ruinę świata.

Zapatrzonym w tę (niestety prawdopodobną) wizję wypadałoby konsekwentnie albo opuścić ręce i bezczynnie wyczekiwać ową zgrozę albo zrezygnować z wszelkich dobrodziejstw i postępów techniki i powrócić do prapraojców stanu pierwotnego. Tak atoli Zbinden nie sądzi. Ni jedna ni druga krańcowość nie biegnie po linji dziejów myśli ludzkiej.

Jest rzeczą mocno wątpliwą, czy zalecany często powrót do stanu pierwotnego, powrót do natury, dokonany dziś, większe by nam dal szczęście, bardziej zadowolonymi nas uczynił. Za daleko oddaliliśmy się od stanu pierwotnego, za dużo wchłonęliśmy w siebie „cywilizacji", by powrót do prymitywu (o ile on wogóle jest możliwy) mógł nas zbawić i wyzwolić od utrapień i trosk, które nas nurtują i szarpią. Nikt, żaden rzemieślnik ani robotnik fabryczny nie chciałby dziś żyć, pracować i być wynagradzanym tak jak chłop indyjski, kulis chiński lub mieszkaniec jakiejś o tysiące mil od większych zrzeszeń ludzkich odległej wyspy oceanicznej, o niezmiernie prymitywnej kulturze społecznej i bez śladu techniki. Bo przecież skrócenie czasu pracy, tzn. przejście z pierwotnego 16 godzinnego dnia pracy do 9 względnie 8 czy 7 godzinnego i równoczesna względna podwyżka płacy nie dadzą się — mimo silnie rozwiniętego ruchu robotniczego — pomyśleć bez rozwoju techniki. Przeciwnie, dopiero dzięki jej (druk, środki komunikacyjne, radjo) mógł się szerzyć ruch robotniczy, mogły wiedza i uświadomienie dotrzeć do szerokich warstw i najdalszych zakątków, dokądby bez pomocy techniki nigdy nie były dotarły. Pestalozziego żądanie powszechnej i bezpłatnej nauki nie dałoby się nigdy zrealizować, gdyby środki i pomoce naukowe nie stały się dla wszystkich przystępnemi. Ich potanienie jest również zasługą techniki.

A jednak przyznać trzeba, że sprawa ta wzięła dziś zgoła inny i to niebezpieczny obrót, stworzyła daleko idącą rozbieżność między kulturą, kulturą duchową a techniką. O ile tej ostatniej pierwotnem zadaniem było uprościć i ułatwić pracę człowiekowi, to dziś technika i produkcja stały się celem samym w sobie, a człowiek jeno środkiem do tego celu. Duch stracił panowanie nad

maszyną. Maszyna zniwelowała życie duchowe, odjęła mu głąb uczyniła je niezmiernie płytkiem i osadziła je na mieliźnie ideologji wyłącznie utylitarnej. Amerykanizacja duszy europejskiej zaczęła się już dawno, Ameryka tylko jeszcze dobitniej wycisnęła na niej piętno mizernej a zastraszającej płytkości i zrobiła z niej reklamę świetlną.

Narodziły się nowe bożyszcza: racjonalizacja, mechanizacja. Toczył z niemi bój o duszę ludzką Ruskin; złorzeczył im Dostojewski; uciekał przed niemi Tołstoj, szukając schronienia w jakimś wymarzonym stanie pierwotnym, którego barbarzyństwa atoli nie dostrzegł.

*

Kryzys, jaki spowodowała technika, nie leży w samej technice jeno w olbrzymim dystansie między nią a pozostającemi daleko za nią w tyle innemi dziedzinami życia, w pierwszym rzędzie: życia duchowego. Tak, jak gdyby człowiekowi wieków dawno minionych albo niedoświadczonemu chłopcu powierzono kunsztowne a potężne maszyny. Prawdopodobieństwo, że się niemi posługiwać będzie celowo i z korzyścią dla siebie i innych, jest o wiele mniejsze niż to, że prędzej czy później, nie wiedząc jak się z nią ma obchodzić, zniszczy maszynę i siebie samego." Prymitywność i ciasnota duchowych orjentacyj, które przejęte z czasów dawnych, dziś jeszcze opanowują życie, sprawiają, że technika częstokroć staje się instrumentem hamującym i niszczycielskim. „Przez tę stagnację jakoteż przez chaos, panujący na najważniejszych dziedzinach duchowej kultury mogła technika, dzięki której wynalazkom państwa i kraje coraz ściślej się ze sobą wiążą i wzajemnie od siebie uzależniają, stać się narzędziem nacjonalistycznych i imperjalistycznych instynktów i obdarzyć egoizm grupowy siłą, jakiej ta grupa nigdy przedtem nie miała." Technika, której istotą i zadaniem było odciążyć ludzi a byt im ułatwić, upiększyć i wzbogacić, uległszy żądzy posiadania stała się w ręku instynktów goniących za zyskiem tylko środkiem wyrafinowanego wyzysku siły i pracy ludzkiej. „Stworzyła typ spółczesnego króla przemysłowego („Industriekapitän") i kondotjera gospodarczego, który przy pomocy nowoczesnych środków jak telegrafu, telefonu, prasy opanowuje potężne armje najemników w ekonomji i polityce i komenderuje niemi, nie dbając o żadną etykę a kierując się wyłącznie bezwzględnym egoizmem, nieokiełznaną żądzą panowania i posiadania." Tem Zbinden tłumaczy ową rozpaczliwą niedorzeczność, że to, co chemja, biologja i fizyka wymyśliły i stworzyły dla utrzymania i potęgowania życia, że to właśnie umożliwiło owym kondotjerom „dla ochrony najświętszych celów i honoru narodów" rozbudowę pie-

kielnej maszynerji nowoczesnej techniki wojennej, że chemja i bakterjologja w nowoczesnych krajach „kulturalnych“ stoją na usługach tych kondotjerów i równie gorliwie jak pieszczotliwie silą się na wynalazki, przy których pomocy rychło a skutecznie można zgładzić jak najliczniejsze zbiorowiska ludzkie. Powód do chluby niewątpliwy!

Walka z niebezpieczeństwami mechanizacji powinna się zacząć od rewizji orjentacyj i wzorów, które dzisiaj jeszcze opanowują nasze życie duchowe i społeczne. „Przez swoje błogie zarówno jak i zgubne działanie nie pozwala nam technika ociągać się dłużej i każe nam poddać gruntownej krytyce i przebudowie duchowe podstawy naszego życia i cele, któremi się powodują przywódcy i masy w swych działaniach, zamierzeniach, tęsknotach“. Ani atakami słownemi ani satyrą nie położymy kresu wybujałościom mechanizacji obecnej czy ku nam idącej, ani też biernością niczego się nie wskóra. „Wiemy, że istoty maszyny nie potrafimy ani wytępić, ani przed nią uciec, ponieważ nie możemy duchowi ludzkiemu tamować drogi do poznawania nowych tajemnic, do tworzenia i używania nowych wynalazków ani nie możemy zabronić człowiekowi rozszerzenia i rozumniejszego kształtowania warsztatu swej pracy. Dlatego tem bardziej naglącym jest nakaz chwili, byśmy w sobie samych wzbudzili te duchowe siły i orjentacje, któreby nas uzdolniły do płodnego i trafnego korzystania z odkrytych nam przez naukę i technikę energij“. Nieodzownym warunkiem do osiągnięcia tego celu jest, byśmy się w pierwszym rzędzie odnowili, odrodzili w sobie samych. Nieodzowny jest renesans naszej istoty, naszej siły duchowej — renesans życia wewnętrznego.

W „Panideale“ R. M. Holzapfla widzi Zbinden najlepszą i to jedyną drogę do tego renesansu, jedyną drogę do twórczego syntetycznego ujęcia wszelkich dziedzin **życia.**

*

Pierwotnie określały tryb życia dwie potrzeby: utrzymania i rozkoszy. Wyłącznie w stronę tych dwóch potrzeb skierowana jest kultura prymitywna. One same jednak na dłuższą metę nie wystarczają, są niedostatkiem a urastają w jedność dopiero wtedy, gdy się łączą z twórczem wzbogacaniem się duszy. Doświadczenie uczy, że szczęście ludzi wtedy tylko opiera się na silnych podstawach, kiedy społeczność ludzka okazuje dostatecznie silną intenzywność w równoczesnem pragnieniu bogactw ducha. Ideał wyłącznie utylitarny i eudaimonistyczny nigdy człowieka w zupełności nie zadowoli. A to Zbinden uważa za najzgubniejsze przeoczenie naszej epoki, że starała się kwestję utrzymania, „głodu i miłości“ w zupełności oddzielić od kwestji duchowego renesansu

maszyną. Maszyna zniwelowała życie duchowe, odjęła mu głąb uczyniła je niezmiernie płytkiem i osadziła je na mieliźnie ideologji wyłącznie utylitarnej. Amerykanizacja duszy europejskiej zaczęła się już dawno, Ameryka tylko jeszcze dobitniej wycisnęła na niej piętno mizernej a zastraszającej płytkości i zrobiła z niej reklamę świetlną.

Narodziły się nowe bożyszcza: racjonalizacja, mechanizacja. Toczył z niemi bój o duszę ludzką Ruskin; złorzeczył im Dostojewski; uciekał przed niemi Tołstoj, szukając schronienia w jakimś wymarzonym stanie pierwotnym, którego barbarzyństwa atoli nie dostrzegł.

*

Kryzys, jaki spowodowała technika, nie leży w samej technice jeno w olbrzymim dystansie między nią a pozostającemi daleko za nią w tyle innemi dziedzinami życia, w pierwszym rzędzie: życia duchowego. Tak, jak gdyby człowiekowi wieków dawno minionych albo niedoświadczonemu chłopcu powierzono kunsztowne a potężne maszyny. Prawdopodobieństwo, że się niemi posługiwać będzie celowo i z korzyścią dla siebie i innych, jest o wiele mniejsze niż to, że prędzej czy później, nie wiedząc jak się z nią ma obchodzić, zniszczy maszynę i siebie samego.“ Prymitywność i ciasnota duchowych orjentacyj, które przejęte z czasów dawnych, dziś jeszcze opanowują życie, sprawiają, że technika częstokroć staje się instrumentem hamującym i niszczycielskim. „Przez tę stagnację jakoteż przez chaos, panujący na najważniejszych dziedzinach duchowej kultury mogła technika, dzięki której wynalazkom państwa i kraje coraz ściślej się ze sobą wiążą i wzajemnie od siebie uzależniają, stać się narzędziem nacjonalistycznych i imperjalistycznych instynktów i obdarzyć egoizm grupowy siłą, jakiej ta grupa nigdy przedtem nie miała.“ Technika, której istotą i zadaniem było odciążyć ludzi a byt im ułatwić, upiększyć i wzbogacić, uległszy żądzy posiadania stała się w ręku instynktów goniących za zyskiem tylko środkiem wyrafinowanego wyzysku siły i pracy ludzkiej. „Stworzyła typ spółczesnego króla przemysłowego („Industriekapitän“) i kondotjera gospodarczego, który przy pomocy nowoczesnych środków jak telegrafu, telefonu, prasy opanowuje potężne armje najemników w ekonomji i polityce i komenderuje niemi, nie dbając o żadną etykę a kierując się wyłącznie bezwzględnym egoizmem, nieokiełznaną żądzą panowania i posiadania.“ Tem Zbinden tłumaczy ową rozpaczliwą niedorzeczność, że to, co chemja, biologja i fizyka wymyśliły i stworzyły dla utrzymania i potęgowania życia, że to właśnie umożliwiło owym kondotjerom „dla ochrony najświętszych celów i honoru narodów“ rozbudowę pie-

kielnej maszynerji nowoczesnej techniki wojennej, że chemja i bakterjologja w nowoczesnych krajach „kulturalnych" stoją na usługach tych kondotjerów i równie gorliwie jak pieszczotliwie silą się na wynalazki, przy których pomocy rychło a skutecznie można zgładzić jak najliczniejsze zbiorowiska ludzkie. Powód do chluby niewątpliwy!

Walka z niebezpieczeństwami mechanizacji powinna się zacząć od rewizji orjentacyj i wzorów, które dzisiaj jeszcze opanowują nasze życie duchowe i społeczne. „Przez swoje błogie zarówno jak i zgubne działanie nie pozwala nam technika ociągać się dłużej i każe nam poddać gruntownej krytyce i przebudowie duchowe podstawy naszego życia i cele, któremi się powodują przywódcy i masy w swych działaniach, zamierzeniach, tęsknotach". Ani atakami słownemi ani satyrą nie położymy kresu wybujałościom mechanizacji obecnej czy ku nam idącej, ani też biernością niczego się nie wskóra. „Wiemy, że istoty maszyny nie potrafimy ani wytępić, ani przed nią uciec, ponieważ nie możemy duchowi ludzkiemu tamować drogi do poznawania nowych tajemnic, do tworzenia i używania nowych wynalazków ani nie możemy zabronić człowiekowi rozszerzenia i rozumniejszego kształtowania warsztatu swej pracy. Dlatego tem bardziej naglącym jest nakaz chwili, byśmy w sobie samych wzbudzili te duchowe siły i orjentacje, któreby nas uzdolniły do płodnego i trafnego korzystania z odkrytych nam przez naukę i technikę energij". Nieodzownym warunkiem do osiągnięcia tego celu jest, byśmy się w pierwszym rzędzie odnowili, odrodzili w sobie samych. Nieodzowny jest renesans naszej istoty, naszej siły duchowej — renesans życia wewnętrznego.

W „Panideale" R. M. Holzapfla widzi Zbinden najlepszą i to jedyną drogę do tego renesansu, jedyną drogę do twórczego syntetycznego ujęcia wszelkich dziedzin **życia.**

*

Pierwotnie określały tryb życia dwie potrzeby: utrzymania i rozkoszy. Wyłącznie w stronę tych dwóch potrzeb skierowana jest kultura prymitywna. One same jednak na dłuższą metę nie wystarczają, są niedostatkiem a urastają w jedność dopiero wtedy, gdy się łączą z twórczem wzbogacaniem się duszy. Doświadczenie uczy, że szczęście ludzi wtedy tylko opiera się na silnych podstawach, kiedy społeczność ludzka okazuje dostatecznie silną intenzywność w równoczesnem pragnieniu bogactw ducha. Ideał wyłącznie utylitarny i eudaimonistyczny nigdy człowieka w zupełności nie zadowoli. A to Zbinden uważa za najzgubniejsze przeoczenie naszej epoki, że starała się kwestję utrzymania, „głodu i miłości" w zupełności oddzielić od kwestji duchowego renesansu

kultury, że starając się uporać z pewnemi problematami, postawiła na pierwszem miejscu problematy natury ekonomicznej i technicznej, zaś problemat rozbudowy nowej kultury duchowej na drugiem, zamiast traktować go z tamtemi równocześnie jako równorzędny i równoznaczny. Tego przeoczenia winą jest obecny kryzys. Tego przeoczenia źródło leży w fałszywej orjentacji, w gonitwie za wzorami i ideałami, które — jak się okazuje — nie były ani wzorowe ani idealne i które winny — im rychlej tem lepiej — ustąpić miejsca wzorom i ideałom innym.

Paradoksalność epoki: technika stworzyła dziś tak obszerne możliwości, że możnaby nietylko niezliczone masy ochronić od nędzy i głodu, lecz także wyswobodzić człowieka od niegodnej jego bezdusznej pracy, dać mu więcej wolności i stworzyć dla niego nowe, bardziej go uszczęśliwiające pole działania — a jednak miljony żyją bez radości życia, miljony przymierają głodem, gdy równocześnie wylewa się mleko hektolitrami do morza i cetnarami zboże się pali. A równocześnie i fabryki stają, wyrzucając ludzi na bruk i zostawiając ich bez jutra. Że tak a nie inaczej się dzieje, to świadczy o jakiemś niedomaganiu, które trawi organizm ekonomiczny, o chorobie, która organizm społeczny podkopuje i niszczy. Ta niepokojąca rzeczywistość oznacza zamęt, podważanie wartości etycznych, zapadanie się podwalin duchowych pod naciskiem egoizmu, amoralizmu i konsekwentnie z nich wypływającej nieufności wzajemnej. Dobro i zło zmieniły szatę i treść, stosownie do nowopowstałych mierników i walorów. Ta okoliczność sprowadziła ekonomję i technikę na manowce. Człowiek nie ufa człowiekowi, „bo ludzie stracili zaufanie do gwiazd przewodnich w sobie samych, bo już oddawna sumienie nie jest dla nich tym pewnym przewodnikiem, na którego mogą liczyć w decydujących momentach swego życia. Nie byłoby w nich tak żywe pożądanie przywódcy, gdyby ludzie teraźniejszości mieli go w sobie samych“. Zamarło w ludziach sumienie, i czego światu w chwili obecnej najwięcej potrzeba, to jest rewolucja sumienia.

Sumienie nie jest czemś wrodzonem. Wrodzone są człowiekowi jeno dyspozycje do uczuciowych kompleksów społecznych lub aspołecznych, do współczucia lub samolubstwa, do życzliwości lub zawiści, i t. p. Kultura otoczenia, w którem dana jednostka żyje, jego poglądy na altruizm i egoizm, jego wartościowanie tych objawów owe dyspozycje wzmacniają i pogłębiają, względnie modyfikują. Co z kultury, poglądów i wartościujących ocen otoczenia spływa na duszę młodej jednostki, z tego stopniowo krystalizuje się w niej to, co nazywamy sumieniem, z tego tworzy się jej miernik dobra i zła. Ktoś pojony od pierwszej młodości nienawiścią i widząc, że otoczenie jego w nienawiści się wyżywa, bę-

dzie uważał nienawiść za rzecz sumienia podobnie jak za rzecz swego sumienia będzie uważał miłość, kogo miłować uczono. W jednym i w drugim wypadku sumienie jest rezultatem współdziałania dyspozycyj uczuciowych jednostki i wpływów dalszego i bliższego otoczenia jakoteż całych kultur. Sumienie tedy jest owem łożyskiem duszy, w którego głębi osiadły i żyją przekazane od wieków przez pokolenie pokoleniu wartościowania co do treści i wyrazu. One właśnie stanowią często, dzięki swej ciasności i skostniałości przeszkodę w uduchowieniu uczuć etycznych i są hamulcem w rozwoju i udoskonaleniu wyższego sposobu wartościowania. Nie jest głos sumienia tylko echem środowiska lub wyrazem nieomylnej woli bożej, lecz mniej lub więcej organizmem, bardzo często sprzeczności pełnem połączeniem uczuć, przeżyć i wartościowań osobistych z miernikami które utrwaliła tradycja rodziny, narodu i danej grupy religijnej. Postulaty sumienia nie są więc czemś absolutnem i po wsze czasy niezmiennem. W miarę jak rosną i rozprzestrzeniają się doświadczenia i przeżycia na tle własnego i cudzego bytowania, zmieniają się kategorje ocen a z niemi zmienia się eo ipso i sumienie. Ono zatem jest w pewnym okresie rozwoju ludzkości lub grupy ludzkiej skoncentrowanym wyrazem wszystkich za moralne i przykładne uznanych aktów woli i form postępowania.

(C. d. n.).

Dr. KORNELJA GRAFOWA.

Refleksje z powodu wystawy poznańskiej

„Przyroda, zdrowie, opieka społeczna".

Piękne, białe, zalane słońcem pawilony, przestronne sale, zapełnione tablicami, wykresami, szkicami. Reklama, afisze propagandowe, całe ściany zamalowane wykazami, jak wiele działa, zdziałała i potrafi dokonać jeszcze dobrze zorganizowana opieka społeczna. Duma rozpierała aż nazbyt widocznie tych, którzy wieszali wielobarwne tablice w pełnem świetle poranka wrześniowego. Spójrz! Tak oto wygląda dziecko urodzone w zatęchłej suterynie, karmione ziemniakami i chlebem (jeśli i tego starczy), zapchane w kąt ciemnej i przepełnionej izby szkolnej — a tak znowu wychuchane przez opiekę społeczną niemowlę, umieszczone w pięknej sali szpitalnej, wśród innych różowych i uśmiechniętych, pucołowatych i zadowolonych z życia osesków. Jakże

tryska zdrowiem, jak promienieje to pokazowe dziecko stojąc w obszernej, jasnej sali szkolnej, rozwijane troskliwie przez sztab silnych, sytych i szczęśliwych nauczycieli. Jak wesoło bawi się w piasku z rówieśnikami, cicho, grzecznie i poczciwie, z jaką pogardą patrzy na niezmordowanie tłukących się nawzajem łobuzów.

W następnem stoisku groźne memento. Oto zżarty chorobą weneryczną nieszczęśliwiec patrzy z niewysłowionym bolem na swą chorą żonę i niedorozwinięte dziecko a tuż obok hasa wesoło żwawy chłopaczek, duma uśmiechniętej matki i uświadomionego ojca. Wszędzie na obrazkach „ten zły“ i „ten dobry“. Taki, który słucha dobrej cioci — opieki społecznej i taki, który jej robi na złość. Nie wiem, czy te malowanki propagandystyczne osiągnęły swój cel, czy przekonały kogoś z widzów, pozwalam sobie nieco o tem wątpić.

Jaśniej przemawiały krzywe statystyczne. Wynikało z nich, że coraz bardziej rozwija się opieka nad niemowlęciem, kaleką i ociemniałym, że maleje handel żywym towarem, żebractwo i włóczęgostwo, że alkohol, gruźlica i jaglica pożerają coraz mniej ofiar. Wszystko to było bardzo pocieszające — na pozór. Bo... czy rzeczywiście mamy teraz mniej gruźlicy niż dawniej? Bakterjologja, umieszczona w stoisku opodal, kiwa sceptycznie siwą od trosk głową. A jaglica? A spadek śmiertelności? Mniej ludzi, coprawda, ginie na paraliż postępowy, za to głód i nędza wyrównują te niedomagania. Mniej ócz ślepnie wskutek śluzoropotoku niemowląt a więcej z powodu braku odporności organizmu na mało kiedyindziej groźne zarazki. A czy dziwić się brakowi odporności przy tak częstych teraz wypadkach długotrwałego i wytrwałego głodowania? Piękne są i hygjenicznie urządzone sale porodowe, stacje opieki nad niemowlętami, żłóbki, wzorowe przedszkola, ale jaki procent dzieci korzysta z tej błogosławionej opieki?

I znowu uderzył mnie kontrast między teorją a praktyką, między eksponatami wystawy a życiem. Stoi na stole model stadjonu poznańskiego. Stadjonu służącego celom wychowania fizycznego dzieci i młodzieży. Tego samego dnia jestem na stadjonie. 20-tysięczna publiczność. Zarezerwowane miejsca dla dygnitarzy, dla gości. Pozatem jeden ogromny obszar odgrodzony, zamknięty. Tłumy dzieci, nie mających się gdzie pomieścić, urządzają nań atak, odparty mężnie przez policję. Ławica młodzieży szkolnej wdziera się na puste miejsca kilkakrotnie, lecz odrzucona ostatecznie pędzi przez boisko, wzniecając tumany kurzu, który wesoło osiada na płucach, niosąc z sobą figlarne zarazki, tak potępione na wystawie. Wzorowa szkoła? Opieka nad dziećmi? Stadjon dostarczył mi innego zgoła wrażenia.

Wystawa była piękna i bogata. Zastąpione były wszelkie wymyślne działy: i placówka psychotechniczna, i komisja domów ludowych, i namioty Czerwonego Krzyża. Oglądałam, podziwiałam i nie mogłam opędzić się uczuciu zawodu i beznadziejności. Im bardziej skomplikowane były wozy ratunkowe, tem usilniej musiałam myśleć o pociskach i armatach, o bagnetach i gazach trujących. Widziałam przed sobą idyliczny obrazek: dziecko, które buduje domki z klocków, mozolnie, długo, z wysiłkiem, i wali je jednym ruchem ręki, by je odnowa z tem większą pilnością ustawiać.

Pracowicie, troskliwie, z trudem i mozołem buduje lepszą przyszłość opieka społeczna. Walczy garstka ludzi obciążonych sercem, by wydźwignąć z otchłani nieszczęścia znękanych braci. A tymczasem... Warczą motory, urabiając precyzyjnie części składowe armat, huczą kotły fabryk chemicznych, rodzi się gaz trujący, taki, który już nieodwołalnie i niezawodnie zmiecie wszelkie życie z globu ziemskiego.

Dlatego tak gorżko rozmyślać muszę nad wspaniałą wystawą poznańską. Przedstawia się mej wyobraźni jako lekarz, troskliwie łatający podziurawionego pociskami rannego, by go tem szybciej w ogień posłać.

Czy te piękne, jasne i przestronne sale szkolne, jakich realizacji domaga się opieka społeczna, będą terenem nauczania dzieci, jak mają iść z pomocą słabym i nieszczęśliwym, chorym i opuszczonym? Czy będzie się w nie wszczepiać miłość do innych ludzi i narodów czy też niezmiennie nienawiść? Czyż nie na to konstruuje opieka społeczna piękne i hygieniczne kolebki, aby w nich wykołysać nowego człowieka?

Dr. KAROL KLEIN.

O międzynarodowym języku Esperanto.

Toczyła się przed trzema laty na łamach „Wiadomości literackich" polemika o język międzynarodowy. Zaczęło się od tego, że ktoś zaproponował, by Polska zgodnie z swą kulturą humanistyczną wystąpiła przed forum światowem z wnioskiem na wprowadzenie łaciny jako języka międzynarodowego. Projekt podchwycił jeden z filologów klasycznych w Warszawie, przytaczając kilka argumentów na korzyść łaciny. Przy tej sposobności dostało się tro-

chę Esperantu jako już istniejącemu językowi międzynarodowemu. Na to, rzecz prosta, posypały się kontrargumenty, wykazujące z równą stanowczością, że próżne są mrzonki łacinników, by łacina mogła stać się dzisiaj łącznikiem porozumiewawczym między narodami. Nie łacina ale właśnie Esperanto ma wszelkie dane potemu, by opleść jednym językiem całą kulę ziemską. Nato znowu odpowiedział ów wyznawca łaciny, że on się tak nie bawi, że to nie oni, ale on ma słuszność itd., itd.

Możnaby na marginesie tej polemiki dodać, że w ciągu ostatnich trzech lat sprawa łaciny jako języka międzynarodowego nie ruszyła w sposób wyraźny naprzód, że natomiast Esperanto z wielkim rozmachem zdobywało dalsze tereny, że więc arbiter niepośledniej miary, życie, rozstrzygnęło spór ten na korzyść Esperanta. Z tych zapasów polemicznych jednak wynika jeszcze jeden wniosek, ten mianowicie, że potrzeba języka międzynarodowego jest ciągle żywa, niezaspokojona i że podobne publiczne dyskusje pojawiać się będą coraz częściej w miarę zacieśniania się spólnoty interesów naukowych, materjalnych, kulturalnych i innych, jakie coraz mocniej zbliżają do siebie różne narody. Ta potrzeba będzie wzrastać do chwili, kiedy do tej spólnoty dołączy się jeden język międzynarodowy, umożliwiający poprostu dogadanie się ludzi różnojęzycznych ze sobą.

Wyszłoby Esperantu napewno na korzyść, gdyby ludzie, uprzedzeni do niego, nie uważali go za coś niezwykle oryginalnego, wyjątkowego, za coś, co niby wyrzutek lub podrzutek mąci spokój istniejący dotąd w staroświeckiej rodzinie językowej. Uprzedzenie to z pewnością zmalało wobec faktu, że prób stworzenia języka międzynarodowego można do dzisiaj naliczyć kilkaset, że i przed Zamenhofem, twórcą Esperanta, i po Zamenhofie powstawały i powstają wciąż nowe pomysły, tak nieraz nikłe, że orjentują się w nich sami chyba tylko wynalazcy. Co więcej, historja uczy, że niejednokrotnie zwycięstwa na polach bitew i na terenach świadczeń kulturalno-materjalnych torowały drogę językom narodów zwycięskich jako językom międzynarodowym, panującym często na olbrzymich obszarach kuli ziemskiej. Do takich języków należała kiedyś żywa łacina Rzymian, język Włoch renesansowych, język angielski czy francuski, do dziś jeszcze będący w użyciu dyplomacji. Na taką supremację jednak któregoś z naturalnych języków żywych nie tak łatwoby się inne narody zgodziły. Nie zniosłaby tego ani ich duma narodowa, ani zastrzeżenia natury politycznej czy ekonomicznej. Wobec tego musi powstać jakiś neutralny język, którykolwiek nie nadawał nikomu żadnych specjalnych przywilejów, któryby nie przyśpieszał niczyjego zwycięstwa kulturalnego. Z tej konieczności więc wyszukania języka bez przy-

wilejów narodowych wynikały i wynikają próby uformowania mowy apolitycznej, anarodowej, dającej wszystkim, nawet najmniejszym narodom, równe szanse ekspanzji narodowej.

Wśród tych prób, jakie ciągną się do dzisiaj na przestrzeni kilku ostatnich wieków, można wyodrębnić 3 grupy. Tworzono więc języki nie mające nic wspólnego z jakimkolwiek językiem naturalnym. Najradykalniejsza próba Maldanta z r. 1887. zrywała nawet z alfabetem łacińskim. Z prób mieszanych, łączących elementy języków naturalnych z wymysłem autora, największym rozgłosem cieszyła się mowa światowa zwana volapükiem (od vol — świat, pük — mowa), ogłoszona w r. 1881. przez Jana Marcina Schleyera, proboszcza w Litzelstetten obok Konstancji. Język ten zdobył sobie masę zwolenników na całym świecie, posiadał silną organizację i doprowadził do stworzenia katedry na uniwersytecie wiedeńskim. Najwięcej rozszerzył się we Francji, a rząd rosyjski dopuścił go do służby telegraficznej. Volapük jednak zbyt radykalnie zrywał z słownictwem europejskiem, bo nawet takie wyrazy międzynarodowe jak termometr lub barometr zostały tu zmienione na vomafet i stomablesenel. N. p. Europa znaczy Yulop, Azja — Silop, Afryka — Fikop, Ameryka — Melop, Austalja — Talop. Próby inne wreszcie brały za podstawę języki naturalne n. p. łacinę zreformowaną lub uproszczoną, albo opierały się na pewnych językach bezpośrednio spokrewnionych n. p. na grupie języków romańskich lub germańskich. Dopiero jednak językowi sztucznemu dra Zamenhofa, Esperantu, udało się uniknąć z jednej strony nienaturalności w brzmieniu i słownictwie, z drugiej zaś nastawienia szowinistycznego, dającego bezwzględną przewagę pewnym językom lub grupom językowym. Zamenhof bowiem wyszedł z założenia, że nie wystarczy nazwać jakiś język powszechnym, że musi on być powszechnym, że musi czerpać z języków kulturalnie najczynniejszych, schodzących się w jednym wysiłku tworzenia kultury europejskiej. Dlatego grupa romańska wniosła do Esperanta około 60% pierwiastków wyrazów, germańska 30%, słowiańska zaś 10%.

Oficjalny żywot Esperanta zaczął się dnia 1. czerwca 1887 r., kiedy ukazała się pierwsza książka Zamenhofa pod pseudonimem „Doktoro Esperanto" t. zn. Dr. mający nadzieję. Pierwsza rozmowa w nowym języku odbyła się również w tym roku między Zamenhofem a Antonim Grabowskim, uchodzącym za ojca poezji esperanckiej. Tytuł ten należy się Grabowskiemu choćby z tej przyczyny, że przełożył on m. in. „Pana Tadeusza" na Esperanto. Potem nastąpiły lata osobistej niedoli Zamenhofa, borykań o chleb codzienny i o rację bytu Esperanta. Dla esperantystów jestto czas nabierania oddechu, przygotowań do wymarszu. W r. 1905 w Bou-

logne-nad-morzem odbył się pierwszy kongres esperancki o znaczeniu epokowem, gdyż tam dopiero współideowcy różnych narodowości mogli zastosować na szeroką skalę swój język. Na kongresie tym odczytano również podstawową deklarację o esperantyźmie, stwierdzającą, że ponieważ autor Esperanta z rzekł się wszelkich osobistych praw i przywilejów — Esperanto nie należy do nikogo ani pod względem materjalnym, ani moralnym. Podstawą języka, obowiązującą wszystkich esperantystów, jest dzieło „Fundamento de Esperanto“, w którem nikt nie ma prawa przeprowadzać zmian. Deklaracja ta wyjaśniała również, i to na pierwszem miejscu, że Esperantyzm nie stara się bynajmniej wtargnąć w wewnętrzne życie narodów, że nie pragnie wyprzeć języków narodowych, że jedynym jego celem jest rozpowszechnienie języka neutralnego, umożliwiającego wzajemne porozumiewanie się ludzi różnych narodowości. Dodano też z naciskiem, że każda inna idea lub nadzieja, jaką mógłby ktoś przypisać Esperantu, jest jego prywatną sprawą, za którą esperantyzm nie odpowiada.

Po tym kongresie nastąpiły inne, w Genewie, Cambridge, Dreźnie, Barcelonie, Waszyngtonie Antwerpji i innych miastach Europy. Przed dwoma laty zjechano się na kongres do Krakowa, przed rokiem do Paryża.

Dzisiaj, kiedy w każdem niemal państwie na kuli ziemskiej esperantyzm reprezentują niczem konsulowie przedstawiciele Powszechnego Związku Esperanto w Genewie, wyświadczający esperantystom nieocenione nieraz przysługi w dziedzinie nauki, szkolnictwa, handlu, turystyki itd., dzisiaj pięcioramienna zielona gwiazda esperancka obejmuje pięć kontynentów, mimo uprzedzeń i uśmieszków, z jakiemi spotykają się esperantyści. Zdarza się najczęściej, że ktoś z powodu nieznajomości rzeczy, lenistwa umysłowego, czy złośliwości przecina dyskusję o wartości Esperanta dwoma łatwymi zarzutami: że jest językiem komicznym i brzydkim. Jak dalece oba zarzuty mają barwę subjektywną — można przekonać się po krótkiej rozwadze. Przedewszystkiem nie tylko o języku Esperanto można powiedzieć, że jest komiczny. Komicznie może brzmieć w czyichś uszach język angielski, czeski, węgierski, jest to już rzeczą gustu i uprzedzenia. Co więcej, nawet pewne odmiany języka polskiego mogą kogoś śmieszyć. Ktoś mógłby się śmiać z Kurpiów, którzy „psiją psiwo“ t. zn. piją piwo, albo „spsiewają psieśni“ t. zn. śpiewają pieśni. A ile to dowcipów krąży po całej Polsce o naszym języku lwowskim, a jednak z tego języka o wydłużonym na przedostatniej zgłosce akcencie zrodziła się twórczość Zimorowiczów, Szymonowicza i Szarzyńskiego, a zapewne i Krasickiego i Fredry. Komiczne zatem wrażenie, jakie może w kimś budzić pewien język, nie pomniejsza wartości tego języka,

bo o tej wartości powinny rozstrzygać inne kryterja. Esperanto jest językiem brzydkim, mówią inni. Wspomniany poprzednio Antoni Grabowski urządził raz taki eksperyment z pewną Francuzką, nie znającą Esperanta. Zarecytował jej jakiś utwór w języku rzekomo esperanckim, potem zapytał, czy się jej podobał. Dopiero, gdy Francuzka nazwała język tego utworu szkaradnym — wyjaśnił, że był to język prowansalski, którym przecież włada część ludności Francji.

Zresztą dzisiaj już fakty stanęły po stronie Esperanta. Dyskusja na temat racji lub nieracji bytu Esperanta musiałaby chyba otoczyć się grubym murem ignorancji wobec sukcesów, jakie zdobywa esperantyzm z każdym rokiem na całym świecie. Każda niemal placówka życia zbiorowego dostarcza faktów, przemawiających raczej na korzyść, niż na niekorzyść Esperanta. O żywotności tego języka mówią czasopisma esperanckie w liczbie ponad stu, liczne dzieła naukowe, literackie, przekłady na język esperancki, świadczą międzynarodowe organizacje pedagogów, lekarzy, przyrodników, prawników, pacyfistów, robotników, wolnomyślicieli, stenografów, niewidomych czy nawet jaroszów. W roku 1922 Międzynarodowe Biuro Pracy wprowadziło język esperancki jako jeden z swych języków urzędowych. Związek Kupców Esperantystów w Dreźnie posiada swoje agentury w szeregu państw europejskich oraz pozaeuropejskich n. p. w Persji, Chinach, Palestynie, na Jawie, osiągając za pośrednictwem Esperanta poważne obroty.

Wciągnięcie Esperanta do szkolnictwa wyraża się cyfrą około 40 państw, które w 1000 szkół zaprowadziły naukę tego języka, zakładając równocześnie kilka placówek na uczelniach wyższych, na uniwersytecie w Genewie, na politechnice czeskiej i niemieckiej w Pradze, na wyższej szkole technicznej w Wiedniu i na uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie. Jeśli chodzi o teren najbliższy, o Lwów, to i tutaj za zezwoleniem Kuratorjum odbywa się w kilku szkołach nauka nadobowiązkowa Esperanta.

Warto przy tej sposobności wspomnieć o wyniku badań psychologa genewskiego Boveta, który stwierdził, że uczniowie, znający Esperanto, jego precyzyjną, logiczną, niesłychanie przejrzystą budowę, z większą łatwością orjentują się w labiryntach gramatyki innych obcych języków.

Pięknemi również sukcesami może poszczycić się Esperanto w radjofonji. W r. 1922 dwie zaledwie stacje w dwóch państwach nadawały audycje esperanckie, a w r. 1928 było takich stacyj 177 w 33 państwach. Do końca zaś r. 1929 ogółem 212 różnych stacyj w 34 państwach nadało 10 tys. przemówień, lekcyj, komunikatów, referatów w języku esperanckim.

Te sukcesy i zdobycze zawdzięcza Esperanto rozmaitym racjom rozumowym, wynikającym z potrzeb ekonomicznych, naukowych, turystycznych i wielu innych. Jest jednak pewna racja uczuciowa, na którą żarliwi esperantyści najchętniej się powołują. Rację tę ujmują następujące słowa: „Uczono nas, że ludzie na całym świecie są braćmi. Teraz przy pomocy wspólnego języka starajmy się urzeczywistnić braterstwo. Macie swój ojczysty język, szanujcie go i kochajcie. Lecz obok waszego narodowego ojczystego języka Esperanto niech będzie drugim waszym wszechświatowym ojczystym językiem... i niechaj w nim dźwięczą dla was słodkie tony nadziei, że urzeczywistnią się piękne ideały ludzkości".

Dr. S. STENDIG (Kraków).

Rodzina jako czynnik wychowawczy.

Gdy mowa o rodzinie współczesnej staje przed nami obraz rodziny, która stanowiła dawniej podstawę ustroju społecznego. A gdy mówimy o rodzinie jako czynniku wychowawczym mamy przecież na myśli rodzinę dzisiejszą, z którą musimy się liczyć. Rodzina ta zmieniła atoli swe oblicze i strukturę. Jest ona wprawdzie nadal podwaliną ustroju społecznego współczesnych państw, jednakowoż ulega poważnemu przeobrażeniu, co nie pozostaje bez wpływu na wychowanie rodzinne. Stan ten też niepokoi pedagogów, bo z rozkładem i unowocześnieniem rodziny postępuje kryzys wychowania rodzinnego i osłabia się wpływ wychowawczy rodziny. Czy jednak wychowawcza rola rodziny jest istotnie dziś ważną? Wszak istnieje sieć nowych szkół najrozmaitszego typu, nietylko nauczających ale przedewszystkiem wychowujących umiejętniej i systematyczniej. Socjologowie wychowania stwierdzają jednak mimoto, że wychowawcza rola rodziny jest właśnie dziś skutkiem odmniennej struktury rodziny niemniej ważną jak dawniej, a może mimo zmienionej struktury i nowej szkoły tem ważniejszą.

Pod tym kątem widzenia rzuciła też zagranica hasło odrodzenia społeczeństwa przez rodzinę, a propagatorem tej idei stał się Belgijczyk De Vuyst, twórca szeroko dziś rozgałęzionych Lig Wychowania rodzinnego, które po raz czwarty obradowały w Leodjum na międzynarodowym kongresie. Kongres ten wyszedł i tym razem z podstawowej tezy, że rodzina jest komórką organiczną, bez której niema wogóle cywilizacji, że rodzina jest dalej

kolebką wychowania, ba nawet głównym etapem pierwszego wogóle wychowania. Istotnie jest rodzina żywym i naturalnym ośrodkiem pierwszych poczynań wychowawczych, nie dających się niczem zastąpić, podobnie jak światło słońca nie da się zastąpić najlepszą nawet żarówką.

Jednakże nietylko kongres lig wychowania rodzinnego stanął na tem stanowisku, zdanie to bowiem podziela również współczesna pedagogika, która utrzymuje, że szkoła, postawiona nawet wysoko pod względem pedagogicznym, nie może i dziś uwolnić domu od obowiązku wychowania, jakkolwiek istotnie przewyższa dom w zabiegach wychowawczych dzięki konsekwentnemu, a planowemu stosowaniu umiejętnych, nowoczesnych metod pedagogiczno-dydaktycznych. Szkoła bowiem nie może rozpocząć nadbudowy, jeśli brak fundamentów, jeśli otrzymuje materjał surowy, dzieci niewychowane zupełnie.

Zagadnienie to interesuje jednak nietylko pedagogikę, jest ono również problemem socjologji i istotnie wiedza ta kwestją tą poważnie się zajmuje. Uzasadniając atoli potrzebę wychowania w rodzinie, dodając pedagogice racji, że w rodzinie dokonywa się pierwsze, podstawowe wychowanie, że rodzina stanowi czynnik wychowania niezmiernie doniosły, uzasadnia tę potrzebę własnymi argumentami. Twierdzi mianowicie, że chociaż dzisiejsza rodzina nie jest jak dawniej jedyną instytucją wychowawczą, to jednak zajmuje ona obok takich współwychowawców, jak grupa rówieśników, nauczyciel, szkoła, kino, radjo, muzeum, ulica — jedno z najważniejszych miejsc. W rodzinie przeto de facto otrzymuje dziecko pierwsze wychowanie, zasadnicze, bo opierające się na więzi biologicznej, stanowiącej w pierwszym okresie życia dziecka szczególnie silną podstawę stosunku wychowawczego, jaki zachodzi między rodzicami a dzieckiem — i rodzina jest w stanie ująć postronne działanie powyższych czynników w pewien regulatyw wychowawczy, czem działa dominująco w procesie pierwszego wychowania. Socjologja opiera jednak swoje twierdzenie o ważności rodziny jako czynniku wychowawczym i na prawach i obowiązkach, jakie społeczeństwo nakłada na rodziców, w dużej mierze za cenę ich funkcji wychowawczej, czyli obowiązek wychowania rodzinnego nie opiera się przedewszystkiem i wyłącznie na przez nic i nikogo nie kontrolowanym stosunku emocjonalnym matki do córki czy ojca do syna, ale i na pewnych prawach oraz sankcjach społecznych, którym rodzice jako członkowie pewnej określonej społeczności, czy grupy etnicznej lub partji, czy klanu, siłą swojej przynależności grupowej podpadają. Niemałym jednak argumentem dalszym, podnoszącym rodzinę jako czynnik wychowawczy do niemałej roli społeczno-wychowawczej

jest fakt, że dziecko pozostaje w domu rodzicielskim nietylko przez cały prawie czas w okresie przedszkolnym, ale wstąpiwszy nawet do szkoły, przebywa w niej około $^1/_3$ czasu w stosunku rocznym, natomiast $^2/_3$ spędza dalej w domu. Stąd płynie wprost wniosek, że wychowanie rodzinne ma nietylko trwać w okresie przedszkolnym, ale że obowiązek spełniania funkcji wychowawczej przez rodziców winien się rozciągać i na okres szkolny, gdyż dziecko nie może i nie powinno przez wzmiankowany czas pozostawać bez opieki wychowawczej. Widzimy więc, że rozszerzyliśmy jeszcze argumentami rzeczowemi, wprost z życia wziętemi, naocznemi i szerokim rzeszom rodziców i wychowawców znanemi, jak wielka jest rola rodziny w wychowaniu, jak doniosłym jest czynnik rodziny w wychowaniu również współczesnem, mimo głębokie zmiany, jakie się wkradły do rodziny miejskiej i wiejskiej oczywiście przedewszystkiem miejskiej, a szczególnie wielkomiejskiej. Gdy więc pewne odłamy twierdzą, że rola rodziny jest dziś w wychowaniu znikoma, twierdzimy my, że sztucznie się rolę tę degraduje do rzędu niższego, a w rzeczywistości wymagania nowe znaczenie wychowawcze rodziny nawet powiększają i rozszerzają. Dla tej ważności poświęciłem też zagadnieniu temu pracę, pod tytułem „Współczesna rodzina wielkomiejska w świetle socjologji wychowania", którą wydałem w Warszawie w r. 1931.

Znaczenie rodziny w wychowaniu tem silniej dziś podkreślić i oświetlić należy, ileże stosunkowo dość silnie dał się nam dziś zaznaczyć kryzys w wychowaniu. W wspomnianej książce wywodzę szczegółowo, jakim jest udział kryzysu wychowania w rodzinie w kryzysie wychowawczym wogóle. Tu wystarczy zaznaczyć, że sanacja wychowania wogóle jest w poważnej mierze zależną od sanacji wychowania rodzinnego, z czem oczywiście łączy się sanacja rodziny dzisiejszej wogóle. Sanacja ta jest dlatego potrzebna, bo mniemanie, że wystarcza opieka fizyczna nad dzieckiem w okresie wczesnego dzieciństwa i przedszkolnym, jest przesądem. Nie wystarcza, aby w miejsce zajętych rodziców służąca lub babka zajęła się fizyczną opieką nad dzieckiem, lecz chodzi o trwały stosunek wychowawczy, od pierwszej bodajże chwili urodzenia, o stosunek, który na długo i w okresie szkolnym, w którym zdawaćby się mogło, że rola rodziny się skończyła a zawodowi pedagogowie ją zastąpili, nie może ustać ani osłabnąć, bo z chwilą, gdy rodzice nie spełnią należycie swego zadania wychowawczego, wówczas zastąpi ognisko rodzinne u l i c a, której wpływ wychowawczy jest dziś niezaprzeczalny, ale nie może być jedyny. W wypadku tym staje się rola rodziców negatywna i ich funkcję wywychowawczą obejmie środowisko inne, przypadkowe, niepożądane, które szczególnie w wielkich miastach psuje nieletnie dzieci,

powiększa rzesze młodocianych aż zbyt dobrze nam znanych uliczników, a co najbardziej bolesne — przestępców młodocianych. Że to stwarza atmosferę demoralizacji — najpodatniejszy grunt dla przestępczości, dowodzić nie trzeba.

Bylibyśmy nieobjektywni w osądzaniu rodziny dzisiejszej ze stanowiska czynnika, jakim jest w wychowaniu, gdybyśmy zamknęli oczy na pewne objektywne przeszkody, które uniemożliwiają rodzicom dobrej woli stosowanie rodzinnego wychowania. Przyznać trzeba, że w strukturze rodziny, zwłaszcza wielkomiejjskie, zaszły wielkie przemiany społeczne, które spowodowały kryzys wychowania rodzinnego. Jeśli jednak rozpatrzymy przyczyny tego kryzysu wyróżnimy przyczyny duchowe i materjalne, które razem biorąc, długo trwając, pogłębiają tylko ten kryzys, dając początek całemu szeregowi braków wychowawczych dzisiejszego pokolenia. Wypada nam atoli podkreślić, że pewne przyczyny leżą w sferze samej rodziny, pewne natomiast poza nią, w stosunkach ekonomicznych. Postulując wychowanie rodzinne zdajemy sobie sprawę z tego, że powody natury objektywnej są trudno usuwalne, a zatem w wypadkach, gdzie warunki objektywne wprost uniemożliwiają rodzinom stosować wychowanie rodzinne, winy takim rodzinom przypisać nie można. Dlatego należałoby w tych właśnie wypadkach, gdzie warunki społeczne lub ekonomiczne naprawdę nie pozwalają na stosowanie tak bardzo pożądanego wychowania rodzinnego, zakładać szkoły, któreby na siebie wzięły i rolę wychowania rodzinnego, atoli w lepszem wydaniu, celem zrównoważenia tych czynników wychowawczych, które samorzutnie znikają, w wypadku przelania przez rodzinę wychowania potomstwa na odnośne szkoły. Żądanie to jest słuszne, bo jeżeli ojciec pracuje w dalekiej fabryce, a matka równocześnie zarobkuje w domu prywatnym lub przedsiębiorstwie, a zajęcia zawodowe wprost odrywają oboje rodziców od domu prawie na cały dzień, wówczas siłą objektywnego faktu, mowy być nie może o wychowaniu w rodzinie przez rodziców, bo rodziców tych w domu niema. Otóż zamiast, aby dzieciom tych rodziców dać wychowanie, płynące od służby domowej lub starszego rodzeństwa albo dziadostwa lub sąsiadów, słuszniej jest oddać je do szkoły, która zgóry do zastąpienia rodziców jest predysponowana. Ilość takich szkół, wyręczających t a k ą rodzinę lub nawet kulturalną rodzinę, ale wewnętrznie rozbitą, pokłóconą, rozwiedzioną, jest jednak znikomo mała, albo przynajmniej nie rośnie w tem tempie, w jakim rośnie potrzeba i zmieniają się warunki objektywne. Ilość domów wychowawczych, przedszkoli, żłobków, internatów jest istotnie mała. Jak widzimy wynika stąd społeczny postulat pomieszczenia luzem chodzącej dziatwy dla której wy-

chowanie rodzinne jest zgubne dla jej rozwoju moralnego lub osobowości, w specjalnie do tego stworzonych instytucjach, co zatem idzie — rozbudowania publicznej opieki, która dotąd ograniczała się prawie tylko do opieki nad sierotami. Dziatwa ta posiada wprawdzie rodziców, ale wychowawczo jest ich pozbawiona. Znowu jednak musimy zaznaczyć, że nawet w wypadku oddania dzieci do takich instytucyj specjalnych nie wolno rodzicom zaniedbać tych dzieci. Kiedykolwiek mogą i jak mogą powinni o wychowanie dbać, aby się dzieci te nie czuły osierocone za życia rodziców. Rodzicom zatem nie wolno zabijać w sobie więzi emocjonalnej, wiążącej ich z dziećmi wprost, biologicznie i naturalnie, przez szukanie rozrywek w chwilach wolnych od zajęć zawodowych i awersję do domu, dlatego, ponieważ właśnie cechy takie, jak więź biologiczna i emocjalna znamionują bezpośredni stosunek wychowawczy rodziców do dzieci i one to podnoszą wychowanie rodzinne ponad poziom systematycznego i refleksyjnego wychowania szkolnego, które na skutek braku tych właśnie cech różni się od wychowania w rodzinie, będącego wychowaniem dzieci własnych, a nie zbiorowiska przypadkowego, złączonego tylko klasą, wiekiem i nauczycielem w jednorodną mniejwięcej grupę.

Te dwie cechy są zarazem podstawowemi dla zachowania całości rodziny jako instytucji społecznej o wielkiej przeszłości, rodziny jako czynnika wychowawczego doniosłej wagi. I zdaje się, że dla braku tych cech, od rodziny nieodłącznych, nie udają się próby wyłącznie państwowego czy partyjnego kierownictwa życiem rodzinnem i wychowaniem w rodzinie, ponieważ z niemi łączą się inne ważne prerogatywy rodziców, z których np. sprawa zawodu dziecka zajmuje pierwsze miejsce. Ponieważ więc szkoła nie posiada tych naturalnych cech, właściwych każdej rodzinie z natury, dlatego nie może się ona obejść bez współudziału rodziców w dziele wychowania powierzonej sobie młodzieży, dlatego nie powinna funkcja wychowawcza rodziców i dziś ustać, a może się jedynie uzupełniać, gdy zajdzie ku temu potrzeba, przez szkołę lub podobną instytucję. Nie możemy więc zrezygnować i dziś z wychowania rodzinnego, jakkolwiek ono szwankuje, bo szkoła w żaden sposób nie jest w stanie w zupełności zastąpić rodziny w swych poczynaniach wychowawczych, które często wymagają pomocy ze strony naturalnych sojuszników wychowania: więzi biologicznej i emocjonalnej, stanowiących najpoważniejsze czynniki wychowawcze rodziny dawnej i niemniej dzisiejszej, choć mocno nadwerężonej w swym bycie.

Z tego zarazem powodu nie jest dla współczesnej pedagogiki obojętnem, czy rodzina miejska czy wiejska, miasta małego czy

dużego, nadal się rozprzęża czy konsoliduje. Rodzina czuje, że nie straciła wszystkich warunków swego istnienia, jakkolwiek czuje jednocześnie, że jest zagrożoną i nadwerężoną. Dwa czynniki dają jej jeszcze i dziś moc spajającą, trzeba tylko w procesie spajania rodziny przyjść z skuteczną pomocą, a tu wiele może zrobić państwo.

Czynnikami tymi, działającemi zachowawczo na rodzinę są: społeczne funkcje rodziców, a mianowicie funkcja rodząca i wychowawcza, oraz indywidualne uczucia i dążności rodziny. Funkcja rodząca jednak, prawdę mówiąc, słabnie coraz bardziej, szczególnie w wielkiem mieście, i to w społeczeństwach najwyżej zorganizowanych intelektualnie i materjalnie. Niemniej słabnie w tych miastach druga funkcja rodziny — wychowawcza. Leżałoby przeto w interesie państwa i społeczeństwa zapobiec temu, albowiem nie jest i nie może państwu lub grupie etnicznej czy społecznej, być obojętnem, czy, gdzie i jak wychowuje się nowa generacja, na której one swój byt opierają. Dlatego jest głęboką tych grup troską, by funkcja rodząca i wychowawcza oraz emocjonalno-wychowawcza nie słabły dalej, bo groziłoby to zupełnem rozbiciem rodziny, która przecież jest i dziś podwaliną społeczeństwa i państwa.

Oczywiście, że z wychowawczego punktu widzenia chodzi nam przedewszystkiem o wychowanie rodzinne, ale łatwo zrozumieć, że zależy ono od bytu rodziny. I na nic napewno nie przydałoby się również i stanowisko psychologji, kładące na pierwsze wychowanie w rodzinie szczególny nacisk, gdyby rodzina nie miała objektywnej możności zajęcia się funkcją wychowawczą. Na nicby się nie przydały doświadczenia zakładów wychowawczych, orzekające, że pierwsze wychowanie jest niezmiernie trudne, uciążliwe i że żadna instytucja nie jest wstanie dokładnie w dziele wychowania zastąpić rodziny, gdyby rozprzężona rodzina nie doszła do przekonania, że konsolidacja jej jest wymogiem pierwszorzędnej wagi, z najrozmaitszych względów, a w głównej mierze ze względu na dobro samego dziecka.

Aby jednak wychowanie rodzinne można odrestaurować konieczną jest reforma tego wychowania, konieczną jest przemiana tego wychowania z bezrefleksyjnego często — w refleksyjne, świadome, a to wiąże się z udostępnieniem rodzinom podstawowych zasad pozytywnego wychowania.

Samo przez się rozumie się, że w rodzinach tych winien ponadto wychowaniu przyświecać dobry przykład ze strony rodziców. Istnieje bowiem wychowanie przez przykład, działający bezpośrednio. Dlatego wysuwa się tu ważny postulat wychowania rodzinnego, którym jest takie zachowanie się rodziców i człon-

ków rodziny, któreby samo dla siebie mogło wychowywać, samo dla siebie mogło kształcić w pożądanym kierunku. Dziecko bowiem takiem będzie, jakim jest przykład rodziców. Innem więc będzie dziecko ciasnej izby, w której mają miejsce bijatyki, pijatyki, wybryki seksualne i t. p., a inne wytwornego domu, gdzie na każdym kroku nieletnie dziecko spotyka się z wytwornem słowem, dobremi manierami i dobrym przykładem. Dziecko przecież uczy się przez naśladownictwo. Dlatego musi rodzina, od której żądamy wychowania rodzinnego, by być nadal czynnikiem twórczym, pozytywnym w wychowaniu, jak to miało miejsce niedawno temu przed kryzysem rodziny i przed kryzysem wychowania rodzinnego, naprawić przedewszystkiem swe wewnętrzne stosunki, tak towarzyskie, jak moralne, i to rodzina bogata jak i uboga, — ta, która stroni od domu, a przesiaduje w klubach, powierzając dzieci opiece służby i ta, która po robocie miast się zająć dzieckiem, udaje się do knajp. Postulatem dalszym jest umoralnienie rodziny, a ono łatwiej da się przeprowadzić niżeli sanacja ekonomiczna rodziny, na którą w warunkach szalejącego kryzysu gospodarczego prawieże wpływu indywidualnie nie mamy. Nie znaczy to, że sanacja ekonomiczna jest mniej ważną dla bytu i sanacji rodziny, ale znaczy, że obie te sanacje winny postępować w parze, bo rodzina w najlepszych warunkach ekonomicznych często bardziej jeszcze się uniemoralnia, jak w warunkach gorszych ekonomicznie. Im lepiej, tem chętniej się używa świata, ze szkodą wychowania nieletniej dziatwy.

Ta uzdrawiająca praca dokoła rodziny dzisiejszej musi oczywiście być systematyczną i gruntowną i w niej musi pomóc państwo, zaś społeczeństwo musi się do zagadnień wychowawczych odnosić poważniej niż dotąd.

Oceny.

M. FRIEDLÄNDER (Kraków).

Dokumenty bezrobotnych.

Nr. 1—57, wyd. Instytut Gospodarstwa Społecznego. Warszawa 1933, str. 600.

„Pamiętniki Bezrobotnych są nietylko opowieścią, mającą ocknąć sumienia ludzkie, ale także książką dla ludzi, dbałych o przyszłość, dla polityków, dla mężów stanu, aby wiedzieli, co tam w głębi narasta w duszach ludzkich...“

Czyżby zapomniał autor wstępu, w którym powyższe słowa znajdujemy, zasłużony uczony Ludwik Krzywicki, o pedagogach, którzy również winni wiedzieć, „co tam w głębi narasta w duszach ludzkich"? Nie wymienił ich, ale też nie zapomniał, skoro wtymże wstępie w innem miejscu powiada, mówiąc o kwestji bezrobocia: „Chodzi o przyszłość naszą, o to nieodrosłe od ziemi pokolenie, na którego barkach spoczną kiedyś losy kraju, a które dzisiaj niedojada, podupada na zdrowiu, karłowacieje i wyrodnieje. Albowiem, pomimo nędzy dzieci rodzą się obficie. Rodzą się i umierają!"

Tak, chodzi o to pokolenie, które ma budować przyszłość. Czytam te grozą codziennych tragedyj przejmujące pamiętniki ludzi, którzy nie mają pracy i — śmieszne wydają mi się owe wszystkie wzniosłe teorje pedagogiczne, owe dydaktyki i metodyki, tak bujnie się dziś krzewiące w świecie pedagogicznym, wobec tej rzeczywistości: dzieci nie mają co jeść, dzieci muszą kraść, dzieci widzą wokoło siebie podłotę i występek, dzieci stają się zgorzkniałymi dorosłymi jeszcze zanim zdołały stać się dziećmi. Dzieci miljonów bezrobotnych! Całe masy dzieci! Całe pokolenia!

Oto parę zdań samych rodziców:

„Odżywiam swe dzieci kartoflami i marchwią, nawet i burakami, bo kapusty nie mam, bo nie było za co kupić. Dzieci proszą o kawałek chleba..." (str. 6)

„Chłopiec spadł z wagi, waży zamiast 17 tylko 11 kg., dziewczynka (2 lata) 8 kg. Blade, wargi jakieś sine zamiast różowych, pod oczami sińce, stale chore. Tak zjadł je niedostatek, te najmłodsze ofiary kryzysu..." (str. 83)

„...W kącie przytuleni do siebie troje dzieci. Siedzą cichutko, obserwując rodziców. Przy stole siedzi ojciec, podparłszy dłońmi głowę, patrzy uporczywie w przeciwległy kąt izby. Przy kuchni matka z cicha popłakuje..." (str. 166)

„serce się kraje na widok tych dzieci niewinnych, które kiedyś mogą się przysłużyć krajowi. Urosną wątłe, niezdolne do niczego..." (str. 170)

„Wiele smutku, bardzo wiele można wyczytać w oczach tych dzieci, gdzie dawno, dawno nie gościł na ich twarzach uśmiech, gdzie wszelka radość znikła, wygnana przez głód i bezrobocie..." (str. 254)

„...daremna propaganda, ażeby gruźlicę zwalczać, jak się społeczeństwo, jak też i Państwo nie zabierze do pracy aby dzieci bezrobotnych były odżywiane w szkołach, jak też i w domach, to daremna propaganda i zwalczanie gruźlicy..." (str. 577)

„Jak nie będzie niskąd żadnej pomocy, to nastąpią skutki złe i Państwo poniesie na tem bardzo wielką szkodę, bo całe masy tych biedaków całkiem schodzą na żebraków i najwięcej na tem cierpi to młode pokolenie, które kiedyś ma być tym dzielnym obywatelem Państwa." (str. 579)

Oto warunki i atmosfera, w jakich rosną tysiące dzieci w Polsce i setki tysięcy i miljony w świecie dzisiejszym. Jakie to będzie „młode pokolenie", od którego się tyle spodziewamy dla kultury jutra?! Jak tu mówić o wychowaniu etycznem, obywatelskiem, kiedy te dzieci nie mają zapewnionych najprymitywniejszych potrzeb życiowych?

A dzieci starsze, młodzież, nie zaznaje wogóle błogosławieństwa pracy. Oto słowa 18-letniego chłopca:

„Niech nie chodzimy, jak muły ze zwieszoną głową, aż ciężką od wielu niepotrzebnych rzeczy, zgłupiałą od mnóstwa słów, które przecież nie mówią o naszej inteligencji... Pocóż mówić o pracy dla przyszłych pokoleń, znajdźcie i umożliwcie nam pracę, niech pracujemy dla siebie. (176)

Ci młodzi chodzą po kraju, szukają pracy, uczą się — bez żadnych widoków na przyszłość: bohaterzy kryzysu. Oto np. 20-letni chłopak, repartjant z Rosji, zapisuje się do Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie i chodzi na wykłady, zdaje egzaminy — ale profesorowie nie wiedzą, że ten chłopak śpi po dworcach i ulicach, nie jada całemi dniami i chwyta się różnych zajęć, od zamiatacza podwórza aż do agenta, akwizytora gazetowego, buchaltera itd., itd. Oto 16-letnia uczenica seminarjum w Krakowie mieszkająca w suterynie ciemnej i wilgotnej, sama w obcem mieście, bez środków utrzymania, narażona na wszystkie niebezpieczeństwa ulicy i nędzy...

„Pamiętniki bezrobotnych" obejmują tylko 57 pamiętników z obszernego, zebranego przez Instytut materjału 774 pamiętników. Ale nie trzeba zaprawdę więcej, by poznać ów bezmiar nędzy i by wyobrazić sobie skutki owej „pedagogiki bezrobocia".

Dr. LEON GUTMAN.

Oblicze młodzieży w świetle szkolnej gazetki.

Od czasu, gdy szkoła przestała być miejscem mechanicznego przelewania mniejszej lub większej dozy wiadomości za pośrednictwem starszego pokolenia na młodsze, pojawiła się między innemi ogniwami samodzielnej pracy ze strony młodych i gazetka szkolna.

Założeniem jej były nie tyle cele natury dydaktycznej, nie chodziło tu bowiem o styl lub odtwórczość ile zapoznanie się z psychologją dziecka, znajdującego tutaj swą trybunę, mownicę swych myśli i uczuć. Najszczerszy bowiem elaborat szkolny w postaci zadania opatrzonego notą nie mógł z natury rzeczy zawrzeć w sobie całej gamy przeżyć młodego człowieka — głównie ze względu na brak swobody i objawy obawy. Aż nadto często mają wychowawcy sposobność stwierdzić podczas przygodnych wycieczek, wieczornic itd., jak wielki jest kąt rozwarcia między uczniem w klasie podczas lekcji szkolnej, a uczniem pojętym jako indywidualność. Nasuwają mu się wtedy odmienne zgoła kryterja dla oceny danej jednostki, które w ostatniej definicji zmierzają do przewartościowania dotychczasowych dróg i celów szkolnictwa. Piękny zbiór wyimków z gazetki ściennej zakładów wychowawczych białostockiego Towarzystwa Opieki nad żydowskiemi sierotami (wyd. przez Centralną Radę Pedagogiczną w Białymstoku 1932) — utwierdza nas w tem silnem przekonaniu, że dla poznania i oceny danego dziecka nie wystarczą li tylko oficjalne klasyfikacje na podstawie zadanych lekcyj, ale że sonda wychowawcza musi znacznie głębiej wniknąć. Uświadamiamy sobie, czytając liczne wypowiedzi wychowanków, że wiek młodzieńczy nie może i nie powinien być tylko wstępem do przyszłego życia, ale że jest on celem w sobie i że nie należy myślą o przyszłości oddalać ich od teraźniejszego wyżycia się, od styczności z rzeczywistością. Ta manja przyszłości, której wykładnikiem jest zazwyczaj przeciążenie, skala not itd., znajduje dosadny wyraz w wyznaniach trącących satyrą, („mi bamajim, mi baejsz") 13-letniej dziewczynki Cipy F. I inni skarżą się na „szwere limudim, gance tejg lern ich" itd., podkreślając ten niepokój, jaki ich serca ogarnia przed konferencją wywiadowczą „di harc hot mir geklopt, wi a zajger", choć jak z wyniku konferencyj się dowiadujemy, był uczniem dobrym. Nastroje klasy w wyczekiwaniu nowej nauczycielki są również przesycone obawą: jaką będzie ona? Wyczuły one, że groźny biurokratyzm wkradł się tu i ówdzie do szkoły, zaraził nawet — kolegów dyżurnych, którzy też ulegają miast służyć obowiązkowi „den minhag fun biurokratizm". I słusznie powiada uczeń Geir (17 lat), że nawet małe dziecko może być dyżurnym, jeżeli się wyrobi w każdym poczucie odpowiedzialności i szacunku dla rzeczy danej (dla idei). Młodzież ma wysokie pojęcie o obowiązkach społecznych, o pracy dla drugich. Świadomość, że ktoś ze starszych opuszcza mury szkoły i idzie w życie i jego bój nastraja poważnie jako „fakt ogólny" (a wek tif in leben"). Jednostka czyni wtedy rachunek sumienia, rozumiejąc, że łączy się z ogółem (kolektywem), z jego losem i swój, spo-

łeczeństwo zaś — przyjmuje adepta — dumne z tego, że go wychowało na człowieka pracy (Eli Warszawiak 18 lat). Dużo miejsca zajmują opisy przyrody, słowa miłości ku przyrodzie. I cieszymy się, że żydowska młodzież już tak ukochała i tak się zżyła z naturą, że minął i w golusie horror naturae i zbytnia adoracja książki; nie bierzemy Bergmanowi za złe, że na jakiejś lekcji — nie opuszczały go myśli o górze w lesie i że pod ich wrażeniem odbiegł uwagą od lekcji (F. Berman, 14 lat). I tragicznie wprost odcina się na tle licznych przeżyć na łonie natury, opisanej serdecznie i po synowsku jakiś opis chederu, gdzie rebe grozi wciąż a dziecko „cytert" podczas „ferheren" i cieszy się, że „abi ech bin szojn arybe r". Wśród opisów przyrody znajdujemy hymny na cześć słońca, wiewiórki, lasu, rzeki, ptaków itd. „a szud awekcyfuren fun den bergel" a „wen mir zenen wekgegangen, hoben mir gehalten yn ajn ausdrajn di kep, kdej noch chapen a kuk ofn liben berg!" Ta młodzież, która tak ujmuje przejawy życia, wie, że żyje i napewno nie będzie cierpieć w rozterkach chorobliwych nad sobą, jeno w pracy i obowiązkach społecznych znajdzie cel życia. I zato wychowawcom jej, którzy dobrze spełniają swój trud nauczycielsko-wychowawczy należą się dzięki i życzenia, aby i nadal wiedli nasze dzieci ku słońcu i pracy dla drugich.

Kronika.

WALNE ZGROMADZENIE TOWARZYSTWA KOLONJI I OCHRONEK OGRODNICZYCH DLA MŁODZIEŻY I DZIATWY ŻYDOWSKIEJ WE LWOWIE.

Dnia 10. września br. odbyło się w sali posiedzeń Żydowskiej Gminy Wyznaniowej Walne Zgromadzenie Tow. Kolonji i Ochronek Ogrodniczych dla młodzieży i dziatwy żyd., które utrzymuje dom sierót dla dzieci szkolnych przy ul. Zborowskiej 8, ochronkę dla dzieci we wieku przedszkolnym przy ul. Janowskiej 78 i Klub Chłopięcy dla terminatorów przy ul. Janowskiej 54.

Instytucje te czynne od lat 15-tu oddały społeczeństwu nader cenne usługi. Bursa i Klub Chłopięcy to jedyne instytucje tego rodzaju na całe województwo lwowskie zajmujące się osieroconym chłopcem żydowskim, uczącym się zawodu.

Dzięki usilnej pracy wydziałów oraz przychylnemu ustosunkowaniu się społeczeńswa do powyższych zakładów, składki członków i ofiary dobrowolne utrzymały się w r. 1932/33 conajmniej w tych samych rozmiarach co w latach ubiegłych. Również subwencje rządowe i Centralnego Komitetu Opieki nad sierotami żyd. utrzymały się na poziomie lat ubiegłych. Opłaty za dzieci składane

przez dalekich krewnych, o ile wogóle jacyś krewni się znajdują nie uległy redukcji. Mimo to instytucje, które zakończyły rok administracyjny 1931/32 minimalnym niedoborem 1.199 Zł. 51 gr. wykazują z końcem kwietnia 1933 niedobór w kwocie 16.404 Zł. 70 gr. Niedobór ten powstał z tej przyczyny, iż wbrew powziętym poprzednio uchwałom Rady miejskiej Magistrat m. Lwowa względnie Prezydjum Magistratu obniżyło subwencje uchwalone na rok budżetowy 1932/33 o 15.000 Zł. Wydział Towarzystwa jak widać pracował racjonalnie na podstawie poprzednio ułożonego preliminarza budżetowego i gdyby nie nastąpiła ta niespodziana redukcja i gdyby subwencje żydowskiej gminy wyznaniowej były nieco większe, byłby także i ten rok zamknięty bez żadnego niedoboru. Położenie instytucyj w czasie od kwietnia 1933 po dzień dzisiejszy jeszcze się bardziej pogorszyło, ponieważ Prezydjum m. Lwowa dotychczas nie wypłaciło tym instytucjom ani grosza na poczet subwencji uchwalonych na rok 1933/34.

Zakłady zatem mimo usilnej pracy wydziału i kuratorji, mimo wielkiego natężenia tut. społeczeństwa znajdują się bez własnej winy w położeniu wprost katastrofalnem. Ufamy, że Prezydjum miasta w interesie dobra dziecka, którem z ustawy opiekować się powinno, zapobiegnie niechybnej katastrofie przez wypłacenie większej zaliczki na poczet subwencji na rok bieżący i przez odpowiednie zrestytuowanie zredukowanych subwencyj.

Po dyskusji, w której podkreślono zasługi wydziału oraz kierownictwa zakładów, iż udało się dotychczas mimo nader ciężkie czasy utrzymać wszystkie instytucje i po uchwaleniu prośby do Prezydjum miasta i Prezydjum zarządu Gminy Wyznaniowej, aby nie dopuściły do zlikwidowania tak ważnych placówek udzielono ustępującemu wydziałowi absolutorjum i wybrano nowy wydział. W skład prezydjum nowego wydziału weszli: Dr. Maks Schaff, jako przewodniczący, Dr. Ada Reichenstein, Dr. O. Pinskier, dyr. J. Weinberg jako zastępcy przewodniczącego, radca Owide, jako sekretarz, Dr. Klara Feuerstein, jako zastępczyni sekretarza, kap. Distenfeld, jako skarbnik i M. Münz, jako zastępca skarbnika.

Nowowybranemu wydziałowi życzyć należy, by udało mu się usunąć niedobór i utrzymać dla dobra młodzieży i społeczeństwa wszystkie z tak wielkim trudem rozbudowane instytucje.

Z ŻYDOWSKIEGO OBYWATELSKIEGO KOMITETU DORAŹNEJ POMOCY.

Dnia 15. października br. Żydowski Obywatelski Komitet Doraźnej Pomocy odbył posiedzenie sprawozdawcze, które po jednomyślnem skonstatowaniu konieczności podjęcia na nowo wobec zbliżającej się zimy przerwanej w miesiącach letnich pracy, przemieniło się w posiedzenie inauguracyjne nowego sezonu pracy tej nader pożytecznej organizacji obywatelskiej.

Posiedzenie zagaił prezes Komitetu p. Dr. Józef Parnas poczem szczegółowe sprawozdanie z działalności w okresie zimowym 1932/33 złożył

wiceprezes Komitetu p. Dr. Maks Schaff. W numerze majowym naszego pisma zamieściliśmy już raz obszerne sprawozdanie z działalności Żyd. Obyw. Komitetu Doraźnej Pomocy. Wymaga ono jednak obecnie uzupełnienia, ponieważ Komitet ten najważniejszej swej akcji, t. j. akcji dożywiania dzieci nie zaprzestał w maju, lecz kontynuował ją do końca roku szkolnego, a następnie w czasie od 25. czerwca do 6. sierpnia w formie półkolonji, w której ze znakomitym skutkiem dla swego zdrowia uczestniczyło 220 najbiedniejszych dzieci żydowskich. Liczba objadów wydanych w kuchni przy ul. Bernsteina doszła zatem do 80.320., w kuchni przy ul. Nowej-bocznej w Zamarstynowie do 18.963, na Zniesieniu do 9870, a w stow. „Ajszel Thora" do 5.000.— Łącznie zatem sekcja dożywiania dzieci zamknęła swą działalność imponującą liczbą 114.153 wydanych dla najbiedniejszej dziatwy objadów — nie wliczając w to dożywiania, a właściwie całkowitego wyżywienia 220 dzieci na półkolonji przez okres sześciu tygodni.

Ze sprawozdania skarbnika Komitetu p. Dra Marcelego Bubera dowiedzieliśmy się, że na wszystkie swe akcje Komitet wydatkował łącznie kwotę 45.277 zł., uzyskaną ze subwencyj: Gminy Wyznaniowej, Miejskiego Komitetu Opieki pozaszkolnej oraz datków różnych instytucyj i nielicznych osób prywatnych.

Niestety ludność żydowska Lwowa nie poparła pracy Komitetu w takiej mierze, którаby choć po części odpowiadała wielkości zadania Komitetu, który w walce z niesłychaną nędzą ulicy żydowskiej jest najważniejszą, centralną placówką całej społeczności żydowskiej Lwowa. Około tego smutnego faktu, jak niemniej konieczności rozpoczęcia nowego sezonu pracy, jego możliwości i planów obracała się dyskusja nad sprawozdaniami, w której wzięli udział: Rabin Dr. Freund, prez. W. Chajes, r. Karol Buber, Dyr. Grabscheid, Dr. A. Schorr, Dr. Bickeles, Drowa M. Brillowa i red. L. Weinstock.

Prez. Dr. Parnas zamknął posiedzenie apelem do wszystkich zebranych jak i do całej ludności żydowskiej, by w obliczu wzmożonej nędzy zdwoili swe wysiłki i wydatnie poparli prace Komitetu w rozpoczynającej się nowej kampanji przeciw katastrofalnemu zalewowi nędzy, bezdomności i rozpaczy.

Wiadomości z central sierocych.

Z Centrali Krakowskiej.

Zachodnio-Małopolski Związek Towarzystw Opieki nad żyd. sierotami w Krakowie wydał w połowie b. r. drukiem obszerne sprawozdanie z działalności. Sprawozdanie to rozpoczyna się od ogłoszenia protokołu trzeciego walnego zebrania Związku, odbytego dnia 21. czerwca 1931 r., które to zebranie zainaugurowało nowy, ważny etap pracy Związku w warunkach zgoła odmiennych od tych, jakie cechowały jego pracę do r. 1931. W dalszym ciągu sprawozdanie przynosi poglądowe studjum historyczne rozwoju akcji sierocej w Za-

chodniej Małopolsce od r. 1919., w którym rozpoczął działalność „Komitet Pomocy Żydów Polskich", poprzez okres bezpośredniej pracy „Jointu" aż do chwili dzisiejszej. Z tego rozdziału, jak i następnego p. t. „System i organizacja pracy" możemy poznać stopniowy rozwój pracy, ugruntowanie jej w społeczeństwie, przejście od pracy charytatywnej do konstruktywnej pracy społecznej. W parze z ewolucją pojęcia prawdziwej pracy społeczno-opiekuńczej idzie też ciągłe dobieranie nowych metod i ulepszanie systemów pracy, zwalczanie szablonu i stosowanie w każdym niemal wypadku metod indywidualnych. Na szczególne uznanie zasługują widoczne ze sprawozdania intenzywne i przeważnie też owocne wysiłki Centrali Krakowskiej w kierunku zdobycia dla pracy uznania i poparcia ze strony władz rządowych i komunalnych oraz w kierunku koordynacji pod egidą centrali pracy prawie wszystkich instytucyj i zrzeszeń o charakterze społecznym na terenie Krakowa i okręgu. Szczególnego znaczenia nabiera ta koordynacja, gdy idzie o rozwiązanie wspólnemi siłami problemu przewarstwowienia i przysposobienia zawodowego młodzieży żydowskiej i niesienie w tym kierunku pomocy mniejszym miastom prowincjonalnym, które — zwłaszcza w obecnych kryzysowych czasach — wobec tego problemu częstokroć stoją bezradne i o własnych siłach niczego przedsięwziąć nie potrafią.

Zestawienie statystyczne ruchu dzieci i organizacyjne oraz zestawienie porównawcze kasowe za lata 1926—1933 nawet i niewtajemniczonym dobrze w szczegóły pracy dadzą dokładny obraz warunków, wśród których odbywała się w tych latach praca Centrali Krakowskiej, kierunków, w których ona szła i wyników, jakie zdołała osiągnąć. Wystarczy naprowadzić kilka cyfr: I tak gdy w roku 1926 na ogólną sumę dochodów akcji 385.185.40 Zł. subwencje zagraniczne (Jointu) wynosiły jeszcze 225.808.36 Zł., to w r. 1932/33 przy drobnej subwencji „Centosu" w kwocie 30.706.70 Zł., akcja osiągnęła sumę dochodów 352.683.46 Zł. W latach 1926—1928 subwencyj rządowych nie było wogóle, podczas gdy w r. 1930/31 doszły one do sumy 20.250 Zł. (w r. 1932/33 spadły do 17.900 Zł.). — Subwencje komunalne, które w r. 1926 wykazują 8.511 Zł. w r. 1932/33 wynoszą 59.181.90 Zł., przyczem uległy już w międzyczasie redukcji, bo w r. 1930/31 doszły były do sumy 62.327.50 Zł. — Dla oceny wewnętrznego kierunku pracy centrali charakterystyczne są następujące cyfry: Przy liczbie dzieci 844 w r. 1928 wydatki na żywienie wynosiły 153.661.26 Zł.., czyli prawie połowę budżetu, podczas gdy wydatki na kształcenie zawodowe wynosiły 16.453.21 Zł. — W r. 1932/33 przy liczbie dzieci 1027 wydatkowano na żywienie tylko 84.950.90 Zł., podczas gdy wydatki na przysposobienie zawodowe doszły do sumy 87.677.85 Zł.

Tak wyraźna ilustracja społecznie zdrowego kierunku pracy Centrali Krakowskiej i jej celowości nie wymaga chyba żadnych dalszych dowodzeń ani komentarzy.

Wprost podziwu godnym jest rozwój akcji kolonij letnich, którego obraz znajdujemy w dalszym ciągu omawianego sprawozdania. Kolonje, zrzeszone w Centrali Krakowskiej, objęły w r. 1926 — 650 dzieci kosztem 39.702 Zł.,

zaś w r. 1932/33 liczba uczestników tych kolonij wzrosła do 1936, a budżet kolonij do 76.550 Zł.

Końcowe rozdziały sprawozdania zawierają szczegóły, dotyczące rozwoju i obecnego stanu pracy pojedynczych zrzeszeń i instytucyj, przynależnych do centrali w samym Krakowie jak i w okręgu Województwa krakowskiego.

Sprawozdanie Centrali Krakowskiej nie wystarczy przeglądnąć. Trzeba je dokładnie przestudjować, aby na podstawie cyfr i materjału faktycznego urobić sobie opinję o niezwykle celowej i pożytecznej pracy tej organizacji, której też czynniki oficjalne i społeczeństwo nie odmawiają pełnego uznania.

Wypada jedynie życzyć Zarządowi Centrali Krakowskiej, by mógł z tąsamą energją, jak dotąd kontynuować swe zbożne dzieło i wezwać całe społeczeństwo, by wysiłki te w swym własnym interesie jaknajintenzywniej poparło.

Z Centrali Poleskiej.

Akcja opiekuńcza nad żyd. sierotami utraciła w tym roku jedną z najważniejszych swych pozycyj dochodowych: subwencje komunalne. Szczególnie ciężko dotknięte zostały tym faktem te zakłady, u których subwencje komunalne stanowiły bardzo poważną część budżetu. Przyczyny tej radykalnej zmiany w ustosunkowaniu się związków komunalnych do naszej akcji przedstawione zostały już w sprawozdaniu Związku, złożonem na Walnym Zjeździe w maju b. r. W tym stanie rzeczy całej naszej akcji grozi niebezpieczeństwo likwidacji. Dla zastanowienia się nad wytworzoną sytuacją egzekutywa nasza odbyła dnia 3. września b. r. specjalne posiedzenie, na którem uchwalono wysłać deputację do Związku celem wspólnego omówienia sprawy i szukania dróg dla utrzymania pracy w czasie zbliżających się miesięcy zimowych.

Nie bacząc na ciężką sytuację otworzyliśmy z początkiem bieżącego roku szkolnego obie nasze centralne bursy w Brześciu n/B. i Pińsku i to przy pełnych kompletach wychowanków. W ubiegłym roku ukończyło naukę zawodową i wystąpiło z burs 6 chłopców i 13 dziewcząt. Wszyscy otrzymali dyplomy czeladnicze, rozjechali się do swych miejscowości i tam pracują. Część przygotowuje się do emigracji do Palestyny. Zwolnione miejsca zostały zajęte natychmiast przez inne dzieci z prowincji, przyczem z braku miejsca wiele podań musieliśmy załatwić odmownie.

Akcję kolonij wakacyjnych centrala nasza w tym roku zorganizowała w tych samych rozmiarach, co w roku ubiegłym, jakkolwiek na cel ten mieliśmy znacznie mniej funduszów, niż w ubiegłym roku. Wojewódzka komisja dla spraw kolonji letnich, która w ubiegłym roku udzieliła nam subwencji w kwocie 1058.84 Zł., w tym roku wyasygnowała tylko 693.05 Zł. jakkolwiek do dyspozycji miała większą sumę, niż tamtego roku. Wedle prowizorycznych obliczeń niedobór akcji kolonijnej w tym roku wyniesie około 1700 Zł. Szczegółowe sprawozdanie z kolonij podamy w następnej korespondencji.

Organizacja gmin wyznaniowych w naszym okręgu spowodowała zmniejszenie dochodów naszych oddziałów miejscowych. Bardzo wiele osób odmawia

datków na cele naszych instytucyj, motywując to tem, że gminy wyznaniowe ze swych dochodów podatkowych będą je subwencjonowały. Faktycznie jednak gminy znajdują się dopiero w początkowem stadjum organizacji i dużo jeszcze czasu upłynie, zanim z tego źródła będziemy mogli liczyć na jakąkolwiek pomoc.

Zakład sierót w Stolinie znalazł się w krytycznem położeniu. Zwołane przez zarząd zakładu szersze zebranie obywatelskie uchwaliło opodatkować na rzecz zakładu opłaty rzezalne w wysokości po 5 gr. od sztuki drobiu oraz przekazać zakładowi część dochodów stow. „Chewra Kadisza". Z tych źródeł zakład będzie miał pokrytych około 10% budżetu.

W Dąbrowicy utworzył się specjalny komitet, który postawił sobie za zadanie częściowe wykończenie budynku domu sierót. Należy się spodziewać, że Komitetowi temu uda się w najbliższym czasie wykończyć przynajmniej kilka ubikacyj, do których mógłby się przenieść dom sierót.

Egzekutywa uchwaliła zwołać w ciągu zimy konferencję rejonową. Dokładny termin nie jest jeszcze ustalony. Subwencja rządowa, którą centrala nasza otrzymuje regularnie od Urzędu Wojewódzkiego, uległa począwszy od lipca b. r. ponownemu zmniejszeniu z 300 na 200 zł. miesięcznie.

Z Centrali Białystockiej.

Także i w tym roku, jak corocznie, zwróciliśmy baczną uwagę na organizację kolonji letnich dla naszej młodzieży. W marcu br. przedłożyliśmy tut. Urzędowi Wojewódzkiemu plan i preliminarz budżetowy naszej akcji kolonijnej, a w kwietniu rozpoczęliśmy przygotowania do otwarcia naszej kolonji leczniczej w Druskiennikach. Początkowo mieliśmy zamiar urządzić na tej kolonji 3 sezony po 70 dzieci, jednakże z powodu przesunięcia końca roku szkolnego, głównie jednak z powodu przewidywanej niemożności zdobycia odpowiednich środków postanowiliśmy ograniczyć się do 2 sezonów. Pierwszy sezon, w którym uczestniczyło 67 dzieci rozpoczął się dnia 11. czerwca i trwał do 10. lipca. Drugi, w którym liczba uczestników wzrosła do 86 rozpoczął się 11. lipca i trwał do 9. sierpnia. Kolonja w Druskiennikach z każdym rokiem zyskuje coraz większą popularność w społeczeństwie. Dzięki tej popularności oraz dzięki bardzo niskim opłatom zgłoszono na kolonję tyle prywatnych dzieci, że w drugim sezonie musieliśmy znacznie zwiększyć liczbę uczestników. Mimoto wiele zgłoszeń musieliśmy odmownie załatwić z powodu braku miejsca. Ponieważ subwencja Związku na kolonje letnie zmniejszyła się w tym roku o połowę przeprowadziliśmy energiczne interwencje w Województwie oraz w Komitecie Pomocy bezrobotnym celem uzyskania odpowiedniego poparcia materjalnego dla naszych kolonij i półkolonij. Z uznaniem podnieść musimy głębokie zrozumienie oraz naprawdę serdeczny stosunek do naszej akcji, z jakiemi spotkaliśmy się u obecnego Naczelnika Wydziału Opieki Społecznej a zarazem sekretarza Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Bezrobotnym, p. Radcy K. Łaszkiewicza. Dzięki Jego poparciu otrzymaliśmy też dla naszych kolonij odpowiednią pomoc w na-

turaljach i pieniądzach, która umożliwiła nam zorganizowanie następujących kolonij: 1) kolonji leczniczej w Druskiennikach dla 153 dzieci, 2) kolonji wypoczynkowej w Marczuku k. Białegostoku dla 140 dzieci w 2 sezonach po 70, 3) kolonji wypoczynkowej w Wyżykach koło Łomży również dla 140 dzieci oraz 4) półkolonji w Grodnie dla 240 dzieci w 2 sezonach po 120 dzieci. W ten sposób w naszej akcji kolonij letnich korzysta łącznie 678 dzieci. Wydaje mi się zbytecznem nadmienić, jakie znaczenie akcja ta posiada dla zdrowia dziatwy, zwłaszcza zaś dla wychowanków domów sierót, w których w ostatnim czasie na skutek katastrofalnej sytuacji finansowej wyżywienie dzieci pozostawiało bardzo wiele do życzenia.

W najbliższym czasie mamy też zamiar stworzyć dwutygodniowy obóz letni dla młodzieży pracującej, która grupuje się w naszym klubie dla młodocianych pracowników. Jak z powyższego widać rozmiary tegorocznej naszej akcji kolonijnej — wbrew wszelkim oczekiwaniom — będą większe, aniżeli w latach ubiegłych.

Jak z jednej strony akcja kolonij letnich w tym roku nadspodziewanie nam się powiodła, tak jednak z drugiej strony normalna nasza praca przechodzi bardzo ostry kryzys. W roku 1932/33 Związki komunalne z uchwalonej łącznej sumy 121.075 Zł. wypłaciły tylko 94.367.82 Zł., a więc zaledwie 78%. Na rok 1933/34 uchwalono około 86.000 Zł., t. zn. o 30% mniej, aniżeli w ubiegłym roku. Subwencje Związku w ciągu tego czasu uległy trzykrotnie redukcji, a także subwencje rządowe stale się zmniejszają. Czyniliśmy dotąd największe wysiłki, aby lokalnym instytucjom nie umniejszać subwencji, obecnie jednak stanęliśmy wobec zupełnego wyczerpania wszelkich naszych funduszów. Nasza Rada Naczelna na ostatniem swem posiedzeniu w dniu 2. lipca br. zastanowiła się nad wytworzoną sytuacją i uchwaliła zwrócić Związkowi uwagę na grożące niebezpieczeństwo oraz zażądać wydatnej pomocy. Jeśli jej nie otrzymamy, cała praca może się załamać.

Zgodnie z uchwałą Rady naczelnej zwołujemy na dzień 8. października br. ósmy zjazd rejonowy naszej centrali, który połączony będzie z obchodem dziesięciolecia istnienia naszego Towarzystwa. Projektowane jest też wydanie sprawozdania za minione dziesięciolecie pracy.

Lokalne oddziały nasze w Grodnie, Łomży, Świsłoczy i Liskowej odbyły ostatnio walne zgromadzenia, na których złożono sprawozdania z czynności i dokonano wyboru nowych organów statutowych. W kilku oddziałach walne zgromadzenia nie doszły do skutku i zostały odłożone do jesieni.

Z Centrali Lwowskiej.

Tegoroczny sezon kolonij wakacyjnych stał pod znakiem kryzysu gospodarczego w o wiele większym stopniu, aniżeli w dwu ubiegłych latach. Kryzys pomnożył nam bardzo znacznie liczbę kandydatów, przyczem jednak skromne nawet opłaty ściągało się z nadzwyczajną trudnością i w bardzo wielu wypad-

kach komitety, choć z głębokim żalem, jednak musiały odmawiać przyjmowania dzieci, które najmniejszej nawet opłaty nie mogły uiścić. Liczba petentów, za których trzeba było uiścić nawet koszta przejazdów była bowiem zbyt wielka tak ze względu na pojemność poszczególnych kolonji, jak i na środki finansowe, silnie przez kryzys uszczuplone. Subwencja Związku w tym roku zmniejszyła się równo o połowę, a jednocześnie skurczyły się także bardzo znacznie wpływy z innych źródeł, przedewszystkiem zaś z opłat uczestników. Dlatego też — mimo, iż liczba kolonij i półkolonij była tasama, co w ubiegłym roku — końcowe obliczenie wykazuje dość znacznie nawet zmniejszoną liczbę uczestników. Kolonja w Pasiecznej musiała bowiem z braku funduszów ograniczyć się do 2 turnusów, przyczem także pojemność budynku nie była w całej pełni wyzyskaną. Z tychsamych powodów kolonja w Słobódce leśnej ograniczyła liczbę uczestniczek, zwłaszcza w pierwszym turnusie, a także kolonja w Brzuchowicach skróciła znacznie swój pobyt. Półkolonje lwowskie zamiast 2 czterotygodniowych turnusów odbyły tylko jeden 6-cio tygodniowy.

Ogółem odbyło się w tym roku 6 kolonij wypoczynkowych i 6 półkolonij, a mianowicie:

1)	Kolonja wypoczynkowa w Pasiecznej	145	uczestn.
2)	„ „ „ Brzuchowicach	165	„
3)	„ „ „ Rodatyczach	20	„
4)	„ „ „ Różance k. Sławska	30	„
5)	„ „ „ Rykowie k. Turki	22	„
6)	„ „ „ Słobódce leśnej	150	„
7)	Półkolonja we Lwowie, ul. Janowska 78	220	„
8)	„ „ „ „ Janowska 54	86	„
9)	„ „ „ pl. Strzelecki 4	100	„
10)	„ „ „ ul. Zborowska 8	80	„
11)	„ „ „ „ Nowa boczna 3	66	„
12)	„ w Przemyślu	80	„

Kolonja w Pasiecznej, o której zewnętrznym wyglądzie pisaliśmy już poprzednio, w tym roku czynną była poraz pierwszy jako centralna kolonja, stanowiąca współwłasność Centralnego Komitetu i Rady Sierocej w Stanisławowie.

Pierwszy sezon kolonijny odbył się wszędzie w fatalnych warunkach, bo w czasie trwałej niepogody, co oczywista nie mogło pozostać bez wpływu na samopoczucie uczestników, a temsamem także i na zdrowotne wyniki kolonij. Mimoto jednak przeciętny dobór wagi u dzieci wynosi 1.85 kg.

Finansowa gospodarka kolonji była nader skrupulatna i siłą konieczności musiała stać pod znakiem jaknajdalej idących oszczędności. Jednak nie obeszło się bez bardzo znacznego niedoboru. Łącznie wydatkowano na akcję kolonji letnich tak przez centralę jak i przez poszczególne kolonje kwotę

36.065.84 Zł., dochody zaś wynosiły łącznie 26.704.81 Zł. Pozostał zatem niedobór w łącznej kwocie 9.361.03 Zł., z czego niepokryte długi poszczególnych kolonij wynoszą 4.615.75 Zł., zaś deficyt w centrali głównie z powodu wydatków inwestycyjnych w Pasiecznej, dopłat za dzieci, kosztów podróży itd. — 4.745.28 Zł.

Wśród książek.

Michał Friedländer: Uspołecznianie się dziecka we wieku przedszkolnym, Odbitka z „Życie Dziecka" 7—8 1933, str. 30. Skład Główny u autora, Kraków. 12 a. Cena 1·— zł.

Badania nad psychiką dziecka we wieku przedszkolnym są u nas zaledwie w początkach. Pedagogika przedszkolna wychodzi dopiero z powijaków. Każdy więc przyczynek w tej dziedzinie stanowi krok naprzód. Poważne studjum Friedländera porusza zagadnienie niezmiernie ważne dla rozwoju dziecka i ukształtowania się jego stosunku w przyszłości, jako człowieka dorosłego, do społeczeństwa. Problem, który rozprawka niniejsza stara się oświetlić i rozwiązać, brzmi: „o ile wychowanie społeczne jest pożądane i pożyteczne dla samej jednostki i jakie znaczenie ma proces uspołeczniania we wieku przedszkolnym". Autor uważa „styl życiowy" każdej jednostki za wypadkową dyspozycji do uczuć i dążeń indywidualnych oraz dyspozycji do uczuć i dążeń społecznych. Im szybciej następuje sharmonizowanie obu tych kierunków, tem pozytywniejszym jest stosunek jednostki do społeczeństwa. Autor rozważa najpierw obszerniej stanowisko dziecka w społeczności rodzinnej, poświęcając szczególną uwagę dziecku jedynemu, następnie zaś w społeczności dziecięcej. Autor dochodzi wkońcu do konkluzji, że wychowanie przedszkolne należy do trzeciego roku życia wyłącznie do społeczności rodzinnej, później zaś winien nastąpić równomierny podział między społeczność rodzinną a dziecięcą (przedszkole, ochronka) itp.

Wywody zilustrowane niezmiernie ciekawemi wykresami.

Całość jest napisana przystępnie, a mimoto ujęta głęboko i źródłowo. Zakłady kształcenia nauczycieli oraz wszelkie przedszkola i zakłady wychowawcze powinny się tą rozprawką zainteresować.

Dziecko to przyszłość narodu!

Jakób Leszczyński: „Das wirtschaftliche Schicksal des deutchen Judentums". Nakł. Zentralwohlfahrtstelle der deutschen Juden, Berlin-Charlottenburg 2, Kantstrasse 158. Str. 175. Cena Mk. 3·50.

Książka Jakóba Leszczyńskiego stanowi zarys historji gospodarczego rozwoju Żydowstwa niemieckiego w 19. wieku. Autor zapoczątkował swem dziełem pracę, wiodącą do wyjaśnienia sytuacji gospodarczej Żydowstwa niemieckiego, której brak boleśnie dotąd odczuwali wszyscy w tej sprawie zainteresowani. Leszczyński przeprowadza w swem dziele dowód, że zapoczątkowana po r. 1815. tendencja do zróżniczkowania społecznej i gospodarczej rozbudowy Żydowstwa niemieckiego, została niebawem przekreślona i unieruchomiona przez dążenie do jej urbanizacji. — Gospodarcze zróżniczkowanie Żydowstwa niemieckiego i — co zatem idzie — dokładne dostosowanie się do całokształtu układu gospodarczego Niemiec, byłoby wedle wszelkiego prawdopodobieństwa równoznacznem z całkowitą asymilacją. Urbanizacja, a więc masowe skupienie w środowiskach miejskich i oddalenie się temsamem od tych grup gospodarczych, które dla rozwoju gospodarstwa niemieckiego w 19. w. i jeszcze po dziś dzień są miarodajne, t. j. gospodarstwa rolnego i praprodukcji przemysłowej, przeszkodziły tej asymilacji.

Istotnym jest także dowód, że w Żydowstwie niemieckiem już przed 120 laty mieliśmy wielką, stosunkową jednolitą i zamkniętą grupę drobnomieszczańską, złożoną przeważnie z domokrążców i drobnych handlarzy, która to wielka grupa pokryta była cienką warstwą burżuazji, wynoszącej 1—2% ogólnej liczby Żydów w Niemczech. Natomiast brakło wówczas prawie zupełnie stanu średniego. Istniała zatem głęboka przepaść socjalna między większością Żydowstwa niemieckiego a tą cienką warstwą burżuazji. Zaznaczyć należy przytem, że w tej górnej warstwie istniala też tendencja do stworzenia także kulturalnego dystansu między nią a ogółem Żydowstwa, wskutek czego ta przepaść społeczna jeszcze bardziej się pogłębiała. Proces odrywania się od Żydowstwa najsilniej się też rozwinął w tej grupie, jakkolwiek w pewnej mierze ujawnił się on także i w drugiej wielkiej grupie. Oba powyższe fakty rejestruje Leszczyński w swej pracy, może jednak zbyt mały kładzie na nie nacisk, nie uwzględniając w pełnej mierze wpływu, jakie one wywarły na budowę socjalną Żydowstwa niemieckiego. Blok drobnomieszczańsko-proletarjacki, który po r. 1815 stanowił gros Żydowstwa niemieckiego, w ciągu 19-tego wieku znacznie podniósł swój poziom gospodarczy i społeczny i zbliżył się do górnej warstwy, zachował jednak swój charakter jednolity i zamknięty. W ten sposób przemienił się on w bardzo liczny i jed-

nolity stan średni, natomiast zabrakło na odmianę dołów, zabrakło społeczności żydowskiej fundamentów. Przepaść socjalna, dzieląca gros Żydowstwa od jego cienkiej warstwy burżuazyjnej wypełniła się zatem w znacznym stopniu, a częściowo nawet zanikła zupełnie.

Obecnie występuje odwrotny proces, proces obniżania socjalnego i gospodarczego poziomu tego stanu średniego, wytworzonego w ciągu 19-tego wieku. Proces ten nie zatrzymuje się też przed górną warstwą, lecz przeciwnie, znaczne poczynił postępy w jej zniszczeniu.

Książce Leszczyńskiego zawdzięczamy jasny pogląd na te procesy rozwojowe, które decydujący wpływ wywarły na losy Żydowstwa niemieckiego.

Sama praca robi na czytelniku wrażenie głębokiego studjum, które młodą jeszcze wiedzę w dziedzinie historji gospodarczego rozwoju Żydowstwa w znacznym stopniu wzbogaciło.

(Jüd. Wohlfahrtspflege u. Sozialpolitik Nr. 3/4 1933).



PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego“ ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Leszno 52. Tel. 11-69-04.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Zamenhofa 5. Tel. 12-07-42.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd., ul. Kupiecka 6. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Karlińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, pl. Mickiewicza 6. Tel. 84.

Z DRUKARNI I LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33